Nr. 46. Lwów — Niedziela dnia 24 Lutego. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, koncertów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach i znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . h. tłustym garmondem „ „ 8 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłano na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopisów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 24 św. Macieja | 11 Błażeja
Jutro: 25 św. Anastazyi P. | 12 Melecyusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 24
Zachód „ „ 4 „ 53

Długość dnia godzin 10 min. 26
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Strejk szkolny w Poznańskiem.

Kilka dni temu odbył się w Poznaniu zjazd agraryuszy niemieckich, a że wszyscy oni są członkami Ostmarkenvereinu i twórcami hakatyzmu, przeto na zjeździe pojawili się w komplecie dygnitarze prowincyonalni. *Schlesische Volksztg*, organ x. kardynała Koppa, niegdyś życzliwy dla nas, a teraz hakatystyczny, podał w sprawozdaniu z tego rolniczego wiecu, że niemieccy ziemianie, w prywatnej rozmowie z naczelnym prezesem regencyi poznańskiej p. Waldowem, zapytali go, cóż będzie ze strejkiem szkolnym? — on rzekł na to nieco zirytowanym tonem: „Moi panowie! To przecież wasza wina, że strejk dotąd istnieje. Gdybyście oddalili wszystkich polskich robotników, których dzieci strejkują, to oczywiście ten zuchwały bunt byłby odrazu złamany. A teraz jesteśmy bezradni!“

Rzeczywiście, teraz są oni bezradni. Na nic wszystkie środki, którymi spodziewano się złamać opór dziatwy polskiej. Nie pomogły kije, łamanie żeber, rozbijanie głów, ani procesy, wytaczane rodzicom, ani zawzięte ściganie xięży proboszczów i redaktorów pisemek ludowych; spróbowano wydalać z gimnazyów uczni, których młodsze rodzeństwo strejkuje w szkółkach elementarnych: na nic to się nie zdało; spróbowano odebrać gminom rządowe dodatki na koszta utrzymania szkoły i jednocześnie powiększyć te koszta przez powiększenie liczby nauczycieli, lecz i to nie złamało oporu. Lud się zaciął, a kiedy zatnie się Bartek, wówczas nie ustąpi, choć go zabij! Bez szkoły chłop ostatecznie się obejdzie, bo ona go nie uczy chodzić koło ziemi; tembardziej się obejdzie bez szkoły niemieckiej, która na nic mu niepotrzebna, a prowadzona wedle pruskiego systemu, służy chyba tylko do lepszego przygotowania rekrutów; to dla państwa rzecz ważna po zaprowadzeniu dwuletniej służby pod karabinem, ale dla polskiego chłopa zupełnie obojętna, bo on wie, że jego syn, choćby był wzorowym żołnierzem, nie awansuje na podoficera, nie zostanie kapralem, nie otrzyma potem posady kancelisty. Służba wojska — to dla naszego chłopa nie karyera, jak nieraz dla Niemca, lecz ciężar i męka. Tak łańcuch prześladowań sprawia, że chłop polski nie ma żadnego powodu do utyskiwania na strejk szkolny.

P. Waldow zachęcił niemieckich ziemian do bojkotowania robotników polskich. Gdyby to uczynił względem robotników niemieckich Polak, jużby gnił w więzieniu, ale Prusakowi to wolno. Pruskie ustawodawstwo karne zna tylko „polnische Hetzkapläne“ i „polnische Hetzpresse“ — niemieckich nie zna, ponieważ tym wszystko wolno. Jednak p. Waldow postąpił niezręcznie. Agraryusze, hakatyści, gdyby mogli, już byliby dawno oddalili polskich robotników. Ochoty im z pewnością nie brakowało, a zachętę mieli w postępowaniu komisyi kolonizacyjnej, która ze swych folwarków, łamiąc bezkarnie roczne kontrakty, wydaliła polskich parobków; ale zarazem na tej komisyi mają przykład, że to jest środek ekonomicznie fatalny, bo niemiecki robotnik jest znacznie droższy, bardziej wymagający, a w dodatku trudno go dostać. Jeżeli już idzie z głębi Niemiec do Wielkopolski, to na stanowisko kolonisty, a skoro ma być parobkiem, to woli wyemigrować do Ameryki, gdzie zarobki znaczne, albo w ostateczności do Afryki, bo tam otrzyma darmo tyle ziemi, ile zdoła obrobić. Sprowadzać obcych robotników — nie ma skąd. Próba z włoskimi zupełnie się nie powiodła. Dlatego to właśnie zakaz przyjmowania sezonowach robotników z Galicyi i Królestwa trwał zaledwie rok. Prawda, że zaczęto zalecać ściąganie Rusinów zamiast Polaków, lecz już się przekonano, że to nie stanowi żadnej różnicy Istnieje ona tylko w sferach zajmujących się polityką, ale chłop ruski, ściągnięty na roboty do Niemiec, żyje po bratersku z chłopem polskim, chodzi do polskiego kościoła, posługuje się polskim językiem, a na pruskiego dobrodzieja tak samo podejrzliwie patrzy, jak Polak. Więc agraryusze, jeżeli nie chcą zbankrutować, muszą trzymać polskich robotników.

Tymczasem słowa p. Waldowa, podane przez *Schlesische Volksztg.*, a wnet powtórzone przez wszystkie polskie pisemka, sprawiły skutek wręcz przeciwny celowi. Polscy parobcy, zatrudnieni przez niemieckich ziemian, powiedzieli sobie, że skoro rząd domaga się ich oddalenia, to nie ma co zwlekać, tylko trzeba co prędzej szukać sobie innego zajęcia. I oto sam przez się powstał prąd emigracyjny do Danii, Szwecyi, Holandyi. W dodatku — jak donoszą dzienniki poznańskie — zaczyna grozić niemieckim ziemianom strejk rolny, bo chłopi odzywają się z tem, że nie pójdą na roboty do hakatystów. Sprowadzać na roboty w w polu już nie parobków stałych, ale żniwiarzy i kosiarzy, to i niewygoda i większy koszt. Tak strejk szkolny może dać się we znaki twórcom hakatyzmu.

Lecz poznańskie pisma notują, że między nauczycielami w szkółkach ludowych także powstaje ruch przeciwny hakatyzmowi. Żyć stale, wiecznie, na stopie wojennej z najbliższą ludnością, w całej wsi mieć tylko wrogów, ciągle się męczyć z dziećmi, które nie rozumieją niemczyzny, od przełożonych wciąż tylko słyszeć nakazy: „Więcej surowości!“ — nie wypuszczać z rąk kija, bać się, że przecież ktoś się zemści i za kij odda kłonicą, a nie módz nigdy powiedzieć przełożonym, że to jest męka, i w końcu być okrutnikiem, aby się utrzymać na stanowisku, być szpiegiem i denuncyantem, aby otrzymać nieco większą pensyę: na to wszystko niekażdy się zgodzi, a rzadko kto zechce mieć całe takie życie. Więc podobno przygotowuje się solidarny protest nauczycieli-Niemców i groźba ich strejku, jeżeli się stosunki nie zmienią.

Tak zło rodzi jeszcze większe zło.

Wyborcze prawo kobiet.

W Europie jest dotąd tylko jeden kraj, w którym kobietom przyznano te same prawa bierne wyborcze, co mężczyznom. To Finlandya. Lecz zapewne niebawem będzie taki drugi kraj — Anglia. W niej kobiety bardzo natarczywie domagają się prawa głosowania i od pewnego czasu urządzają w tym celu demonstracye, nawet takie, że policya musi przywracać porządek, poczem sądy skazują owe demonstrantki na grzywny, lub na areszt, jeżeli grzywna nie będzie zapłacona. Demonstrantki z reguły nie płacą grzywny, lecz idą do kozy, co oczywiście wszystkim sprawia przykrość. Do zawziętych propagatorek należą panie z owych „uprzywilejowanych dziesięciu tysięcy“, do których się zaliczają wszystkie historyczne rody. Siostra księcia Argylla, ożenionego z córką królewską, i lady Frances Balfour, kuzynka byłego premiera, a teraz wodza torysów, obie siedziały już w kozie. Sami angielscy mężowie stanu znacznie się przyczynili do powstania tego ruchu. Lord Beaconsfield, aby pokonać liberałów, utworzył był kobiecy oddział politycznego stowarzyszenia „pierwiosnka“. Kobiety, złączone w tym związku, słuchały odczytów politycznych, wygłaszanych przez ministrów, a podczas wyborów występowały jako niezrównane agitatorki, niezmiernie pożyteczne, bo w Anglii ustawy bardzo surowo ścigają wszelkie kaptowanie wyborców innymi środkami, oprócz mów na zgromadzeniach i artykułów. Ponieważ więc tam nie można do wyborców trafić żadnemi grzecznościami, przeto trafiały do nich kobiety uśmiechami. To było tak skuteczne, że stronnictwo liberalne zaczęło naśladować torysów. Tak powstały dwa kobiece związki — jeden konserwatywny, a drugi liberalny — oba ogarnęły cały kraj i zawzięcie politykowały, pomagając swym męskim stronnikom. Podczas wyborów uwija się po drogach tysiące automobili, z których piękne agitatorki wygłaszają mowy i rozrzucają odezwy. Rzecz więc naturalna, że wprzęgnięte w ten sposób do ciągłej roboty politycznej, zapragnęły w końcu kobiety prawa głosowania. Sadzanie ich za to do kozy — to niebardzo ludzkie i w dodatku na nic się nie zda. Za pośrednictwem swych zwolenników wniosły one do Izby gmin petycyę o nadanie im prawa głosu na równi z mężczyznami. Rozprawa nad petycyą odbędzie się 8-go marca. Kobiety, kierujące tym ruchem, utrzymują, że już 400-tu posłów przyrzekło im głosować za nadaniem prawa wyborczego kobietom, jednakże one niebardzo dowierzają przyrzeczeniom, a przynajmniej nie chcą na nich poprzestać. Urządzają tedy 8-go marca bajeczną, niebywałą demonstracyę. Z chorągwiami przejdą przez całe miasto i udadzą się do Hydeparku, gdzie będą czekały na rezultat obrad w w Izbie gmin. Nie ma jednak obawy o to, aby całkiem opuściły Londyn: powrócą.

Zresztą nie wszystkie one zgadzają się na tę demonstracyę. Mianowicie konserwatystki, któremi dowodzi lady Balfour, są przeciwniczkami nietylko nielegalnych sposobów dobijania się prawa wyborczego, ale nawet wszystkiego, co choć trochę może zakłócić zwykły porządek. I takich podobno jest znaczna większość. Więc może demonstracyi nie będzie.

Ale właśnie dla tego, że większość kobiet jest usposobiona konserwatywnie, radykaliści angielscy nie chcą obdarzyć ich prawem wyborczem. Nie chcą także członkowie partyi robotniczej, co już jest mniej zrozumiałe. Niedawno odbył się zjazd delegatów wszystkich tradeunionów. Mówiono na nim o różnych możliwych i niemożliwych reformach, zgadzano się na wszelkie, zaprotestowano tylko przeciw socyalizmowi, który zresztą miał mało obrońców. Ale wszyscy jak jeden mąż oświadczyli się przeciw politycznemu równouprawnieniu kobiet. Z mów, wygłoszonych tam, wynika, że do tych warstw jeszcze nie dosięgły pojęcia o zupełnej równości płci. Rzecz to dość naturalna, bo czem niższy stopień cywilizacyi, tem większy egoizm. Mąż chce dysponować zarobkiem żony. Mówiono tam jednak i o tem, że w tych koloniach australskich, gdzie kobiety już dawno głosują, przeprowadziły one mnóstwo ustaw, niewygodnych dla zwolenników wesołego życia. Nie ma tam szynków, tyngli, jaskiń gry, pornografii i t. d. Takiej kurateli nad sobą nie chcą robotnicy angielscy, więc ich opozycya przeciw nadaniu kobietom prawa głosu jest zrozumiała. Ale dlaczego parlamentarna grupa „reform demokratycznych“, najbardziej podobna do socyalistycznych na kontynencie europejskim, również się sprzeciwia nadaniu kobietom prawa wyborczego, tego nie wiemy. Może dlatego, że bez wódki, szynków i stałego rozwydrzenia moralnego nie ma gruntu dla agitacyi wywrotowej. O poglądach tej grupy dowiemy się dopiero po parlamentarnej rozprawie, bo dwaj członkowie tego stronnictwa są dotąd jedynymi z całej Izby, którzy już się zapisali do głosu przeciw projektowi, opracowanemu na podstawie kobiecej petycyi przez posła Dickensona.

Korespondencye.

Wiedeń 22 lutego.

(Walka dorożkarzy z taksametrem. — Gospodarcze znaczenie polowania. — Opozycya przeciw powstaniu nowego teatru operetkowego w Wiedniu).

(y). Walka między dorożkarzami wiedeńskimi a namiestnictwem o wprowadzenie taksametru, tj. aparatu, wykazującego automatycznie długość drogi odbytej przez dorożkę i należytość, jaką gość ma uiścić, zaogniła się na nowo. Jak wiadomo, dorożkarze prawdziwie rozpaczliwymi środkami bronią się przeciw zaprowadzeniu taksametru, który oczywiście uniemożliwi praktykowane dotychczas oszukiwanie publiczności i przekraczanie ustanowionej przez władzę taksy. Przed kilku miesiącami grozili oni, że jeżeli rząd upierać się będzie przy zamiarze wprowadzenia taksametru, to oni z żonami i dziećmi swemi zastąpią drogę Cesarzowi, gdy jechać będzie z Burgu do Schönbrunnu, rzucą się przed nim na kolana i błagać go będą o wzięcie ich w opiekę. Następnie oświadczyli, że ustawią się ze swymi wehikułami przed gmachem namiestnictwa i zostawią konie i dorożki bez opieki, a sami pójdą na audyencyę do Cesarza.

Potem na kilka miesięcy ucichła ta wrzawa i wszystko zostało po dawnemu, aż teraz poruszyło namiestnictwo znów tę sprawę, gdyż ze względu na to, że w przyszłym roku odbyć się ma w Wiedniu wystawa jubileuszowa ku uczczeniu 60-ej rocznicy rządów Cesarza, chce przeprowadzić gruntowną reformę publicznych fiakrów i dorożek i przy tej sposobności zapowiada, że przymus taksametrowy musi być zaprowadzony, i to już w najbliższym czasie. Ażeby skłonić dorożkarzy do zaniechania dotychczasowej opozycyi, wdał się referent tej sprawy w namiestnictwie radzca Hentl w układy z przełożeństwem korporacyi dorożkarskiej i zaofiarował jej rozmaite koncesye, jak np. podwyższenie taksy, tudzież nieudzielanie w przyszłym roku jubileuszowym nowych koncesyj na utrzymywanie fiakrów i dorożek, — wszystkie perswazye jednak nic nie pomagają: dorożkarze nie chcą taksametru. Wystąpili oni z dziwacznym projektem zarządzenia plebiscytu, czy publiczność wiedeńska życzy sobie taksametrów, czy nie. Mianowicie każdy dorożkarz wręczałby gościowi do wypełnienia i podpisania blankiet, zawierający pytanie, czy dany gość chce, aby w dorożce znajdował się taksameter, czy też książeczki z taryfą. Naturalnie namiestnictwo na propozycyę tę się nie godzi, bo któż mógłby zaręczyć, że zebrane przez dorożkarzy kartki głosowania są istotnym wyrazem opinii publicznej. Zdaje się więc, że namiestnictwo zerwie dalsze układy i zadekretuje wprowadzenie taksametru.

W tutejszym klubie myśliwskim miał wczoraj radca cesarski W. Huber bardzo zajmujący odczyt o gospodarczem znaczeniu polowania. Na podstawie cyfr udowodnił prelegent, że polowanie nie jest dziś już tylko sportem, uprawianym dla przyjemności, lecz stało się bardzo ważnym czynnikiem życia ekonomicznego. W Rosyi np. jest polowanie źródłem olbrzymich dochodów, gdyż eksport samych futer za granicę przedstawia tam wartość z górą 750 milionów koron. W Niemczech przyjąć można wartość upolowanej zwierzyny na 20 milionów marek rocznie, we Francyi zaś wynosi ona 50 milionów franków. Nadto ma rząd w Prusiech z wydawania kart myśliwskich roczny dochód przeszło 2½ miliona marek, we Francyi zaś wynosi dochód z tego źródła 14 milionów franków rocznie. Ponadto istnieje we Francyi specyalny podatek od psów myśliwskich, przynoszący około 8 milionów franków rocznie. W Austryi zabito w roku 1905 ogółem 5,744.924 sztuk rozmaitej zwierzyny, za którą uzyskano około 9 milionów koron. Że dziczyzna jako artykuł konsumcyi nie znajduje szerokiego zastosowania, przypisać należy niesłychanie wysokim podatkom konsumcyjnym, pobieranym w miastach, które czynią dziczyznę poniekąd artykułem zbytku. Za skórki zajęcze i królicze wywiezione w roku 1905 za granice Austryi, uzyskano około 3 milionów koron. Mimo to jednak na ogół biorąc polowanie w Austryi nie jest przedsiębiorstwem rentownem, bo koszta urządzenia polowań przewyższają kilkakrotnie osiągnięty z nich dochód. I tak np. wynosiły w roku 1905 wydatki połączone z urządzeniem polowań 69 milionów koron, a cały dochód uzyskany ze sprzedaży ubitej zwierzyny wynosił, jak to wyżej zaznaczono, tylko 9 milionów koron. W końcu zapowiedział prelegent, że międzynarodowa wystawa myśliwska, jaka odbędzie się w Wiedniu w przyszłym roku, nierównie plastyczniej niż wszystkie dzieła i odczyty uwydatni gospodarcze znaczenie polowania.

Pewne konsorcyum kapitalistów zamierza wybudować w Wiedniu na Favoritenstrasse nowy teatr, w którym uprawiana będzie tylko operetka. Owóż z łona większości Rady miej. podnoszą się gwałtowne protesty przeciw temu projektowi, tem bardziej, że konsorcyum, które chce wznieść ten teatr, składa się podobno z samych żydów. Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej wniesiono interpelacyę do prezydyum miasta z żądaniem, aby postarało się, by Namiestnictwo nie udzieliło koncesyi na to przedsiębiorstwo, gdyż i tak Wiedeń przesycony już jest teatrami, zwłaszcza operetkowymi, gdyby zaś mimo to Namiestnictwo nie zastosowało się do życzenia gminy — wezwano prezydyum, by odmówiło udzielenia koncesyi na budowę projektowanego teatru, co należy do kompetencyi Magistratu. Projektowany teatr ma nosić firmę teatru Jana Straussa.

Miejska Kasa Oszczędności we Lwowie.

Rada miejska na posiedzeniu 20 bm. uchwaliła ponownie założyć Miejską Kasę Oszczędności we Lwowie. Jak z prywatnych wywiadów wiadomo, obecnie otrzyma już uchwała ta koncesyę Namiestnictwa. Miejska Kasa Oszczędności we Lwowie będzie miała dwa zastrzeżenia, jakie jej dyktują i Namiestnictwo i Wydział krajowy, a to wysokość wkładek jest przewidziana do 25 milionów koron, a zmiana stopy procentowej po nad 4%, ma być zatwierdzana przez Wydział krajowy. Ograniczenie *maximum* wkładek do 25 milionów koron — nie jest dla początkującej instytucyi żadną zaporą w pierwszych latach istnienia, a dla typu Kasy Oszczędności tembardziej, o ile się będzie przestrzegało regulatywu z roku 1844 stanowiącego, że zadaniem Kasy Oszczędności będzie podanie sposobności m n i e j zamożnym klasom ludności do pewnego oprocentowanego przechowania m a ł y c h oszczędności. Wprawdzie zmieniono następnie cel Kas Oszczędności, zezwalając na lokowanie każdemu znacznych oszczędności nawet, to musi się stwierdzić, że przez to właściwy cel Kas Oszczędności spaczono. Jak znakomity znawca stosunków finansowych wogóle, a Kas Oszczędności szczególniej, były dyrektor filii Banku hipotecznego, a od lat ośmiu dyrektor Galicyjskiej Kasy Oszczędności p. Antym Nikorowicz w fachowym artykule ogłoszonym przed paru miesiącami w czasopiśmie *Oszczędność* udowadnia—przeważają w austryackich, a także w galicyjskich Kasach Oszczędności większe kapitały, a na dowód tego przytacza zasłużony autor siedm faktów:

1) Zwiększająca się stale przeciętna wysokość wkładki. Przecięcie to, które jeszcze w roku 1897 wynosiło 354·50, podniosło się do 389·18.

2) Stale zmniejszająca się różnica między przeciętną wkładką a wypłatą; kiedy w roku 1899 przeciętna wypłata była wyższą od wkładki o 80·34, to już w trzy lata zmalała do 42·58, a w roku 1901 do K. 22·07.

3) Przeciętna kwota złożona na jedną książeczkę stale się wzmaga i wzrosła w decenium 1893—1902 z kwoty 1088·46 do 1227·67, a to pomimo wzrostu książeczek w austryackich Kasach oszczędności z 2,687.805 na 3,384.678.

4) Stosunek procentowy wkładek niżej 1.000 koron do ogółu książeczek stale maleje i w sześcioleciu od r. 1895 do 1902 zniżył się z 73·17% na 71·59%.

5) Wkładki wyższe znacznie więcej przybywają niż niższe, w czasokresie 1898—1902 niżej 200 koron wzrosły o 26·64%, a nad 20.000 koron o 97·92%.

6) Kapitaliści rozdzielają wkładki pod różnemi hasłami na kilka i więcej książeczek i

7) Ilość książeczek w Kasach oszczędności w Galicyi wzrosła w latach 1883—1892 w niższych wkładkach o 67·72%, a wyższych o 94·5%.

Wobec przeto takiego stanu wkładek w kasach oszczędności — można twierdzić stanowczo, że przy przestrzeganiu zasady, iż Kasa oszczędności ma na celu przechowywanie oprocentowanego kapitału oszczędności mniej zamożnych, obawiać się nie można, że restryngowany do 25 milionów kapitał dla książeczek w

---

18)

Gustaf of Geijerstam.

Komedya małżeńska.

Tłum. *Marya Płażkówna*,

(Ciąg dalszy).

XV.

Weszło teraz u Anny w zwyczaj leżeć długo w łóżku, wskutek czego Bob nieraz samotnie spożywał śniadanie. Czyniła tak dlatego, gdyż nic nie nęciło jej teraz do wczesnego wstawania; a może też i dlatego, żeby choć coś niecoś ukrócić godzin, które musiała spędzać sam na sam z mężem.

Gdy pozostawała sama, a światło padało na przedmioty wokoło, leżała pani Anna cicho i spoglądała na firankę, na której igrały promienie słoneczne.

— Jakżeż to doszło do tego, co jest teraz?

Bezcelową tę myśl motała i snuła długo, aż zapominała o niej w końcu dla innego, odmiennego zupełnie uczucia dziwnej niechęci do Boba, tak silnej, że zatrzymywała jej uwagę na najdrobniejszych właściwościach jego istoty, na najniewinniejszych rysach jego powierzchowności. Drobnostki, o których myślała dawniej z pieszczotliwą tkliwością, wydały jej się teraz odrażające. Leżała nieraz z przymkniętemi powiekami, udając sen, aby uwolnić się od jego pocałunku, gdy odchodził.

— Jakiem jest więc moje życie! — myślała pani Anna — i z żalem dorzucała w duszy: „A przecież jestem jeszcze młodą!“

Pani Anna gryzła się tem, że życie jej puste jest i nudne — nazywała je w duszy beztreściwem — lecz myśl, że uczucia jej względem Boba zamieniły się w niechęć, przestała ją martwić.

Patrzyła jak odchodził i wracał, widziała nawet, że cierpiał, nie odczuwała przytem jednak nic po za bezsilnem pożałowaniem stanu rzeczy.

Pani Anna stała się zaciętą, dom wydawał jej się więzieniem, znienawidzonem tem silniej, że nie miała nadziei, by wrota jego otworzyły się jej kiedyś do wolności.

Myśli jej błądziły dalej niepewne i nieokreślone, aż napotykały, jak to się teraz nieraz zdarzało, na Göstę Wicknera. Myśl o nim nie powracała jej zadowolenia, jednak coś nieprzepartego pociągało myśli jej w tym kierunku. Cóż związało je z nim? Cóż związało je?

Pani Anna starała się przekonać siebie samą, że nie myślała o Göście inaczej, jak myśli się o kimś, co obudził zainteresowanie i co może rozerwać niekiedy. Wytłumaczyła sobie w końcu, że dlatego tak dużo o nim myśli, że zazdrości mu.

Gösta Wickner był w jej oczach najszczęśliwszym człowiekiem na całym świecie. Pochodziło to stąd, że Anna uczuwała się ostatniemi czasy nieznośnie skrępowaną. To, co dawniej było jej szczęściem, którego zażywała bez refleksyi, stało jej się teraz ciążącym obowiązkiem. Pragnęłaby być mężczyzną, a równało się to dla niej pojęciu wolności, tak upragnionej teraz. I drogą tą wracały jej myśli do Gösty. Miał on wszystko, czego tylko pragnąć można. Był wolny, jak ptak, i mógł czynić, co chciał. Żadne więzy nie krępowały go, żadne zobowiązania. Mógł pójść gdzie zechciał. Pomyśleć tylko to sobie! Żadnych zobowiązań względem nikogo i najzupełniejsza wolność!

Tak zupełnie zmieniły się poglądy pani Anny, bez jej wiedzy nawet, że nie znajdowała trafniejszego określenia na to, co pragnęła, jak: zupełna wolność. Gdyby tak była żoną Gösty Wicknera, a nie Boba!

Pani Anna uśmiechnęła się teraz, myśląc tak. Starała się wyobrazić sobie podobną scenę do tych, jakie teraz często z Bobem miewała — wobec Gösty. Zdawało jej się, że widzi go przed sobą w podobnej sytuacyi i wtedy stawała się rzecz osobliwa, gdyż panią Annę ogarniał strach. Drżała formalnie ze strachu. Była tak przestraszoną, że przystępowała do okna, aby podnieść storę i wyjrzeć na ulicę. Odczuwała ona bowiem dobrze, że nie śmiałaby nigdy wybuchnąć w jego oczach, które zdawały się czytać w najskrytszych zakątkach jej duszy.

Jakąż miał ten człowiek władzę nad nią i kto udzielił mu tej władzy? Pani Anna przerwała tualetę, gdyż przyszła jej myśl nowa.

Bob to skierował po raz pierwszy jej myśli w tamtą stronę... Bob opowiedział jej, że Gösta... przed jej zamążpójściem... kochał ją...

W nagłej chwili jasnowidzenia wydało się pani Annie, że objęła wszystko, co jest i co było. Bob to więc ponosił winę wszystkiego i sobie powinien przypisać skutki swego postąpienia.

I myśl ta była dla pani Anny wielką ulgą.

XVI.

Lato minęło tak szybko i lekko, że pani Anna nie czuła prawie jak uchodzi. Dla Boba ciężkiem ono było bardzo. Ale pani Anna nie zważała już na to, że oczy Boba pełne były zapytań, do których nie śmiał się przyznać przed samym sobą. Pani Anna szła teraz własną drogą, a ta prowadziła ją daleko od wszystkiego, co jej i jemu wspólnem było. Ku małej willi letniej, ukrytej wśród zielonych brzóz nad spokojną zatoką, płynęła pani Anna parowcem, który o dziesiątej wieczór wyjeżdżał ze stolicy. Siedziała na pokładzie okrętu, oparta o poręcz, a drobna jej twarz była zamyślona i blada. Obok niej siedział Gösta Wickner i trzymał jej rękę, którą uwolnił z rękawiczki. Pokład był zresztą pusty, sami siedzieli, a w koło nich roztaczał się zamierający zmrok wieczoru letniego. Kładł się na ciemnych wybrzeżach, na których szczyty drzew odznaczały się dziwacznie na zaróżowionem niebie wieczornem. Kładł się na bledszej wodzie, która mieniła się matowymi odblaskami, poniżej licznych łodzi parowych. Zacierał kontury okrętów, co ich mijały; jedynie światła latarń i małe okienka kajut migały czerwono, zielono i biało w mroku. A żagle powiewające wolno w bezwietrznej nocy zdawały się w tem mrocznem świetle być wyżej, niż zwykle upięte u masztów okrętu.

Ponad całym krajobrazem było coś z owego miękkiego, pojednawczego nastroju, którym otula natura tych, co pełni są wspomnień ciasnych ulic, oświetlonych gazem, które dopiero co opuścili. Cicho tak wtedy, choć nie zupełnie cicho. Samotność nadchodzi, lecz nie jest jeszcze samowładczynią. W powietrzu rozbrzmiewają jeszcze głosy, zdradzające bliskość miasta, niespokojne falowanie wody poruszonej ruchem licznych łodzi, gwizdy parowców i jęki maszyn. Dym unosi się nad wodą, jak wielki obłok, poprzez który migają niezliczone kolorowe iskierki. Okręt mknie po źwierciadle wody gładkiem i milczącem. Gösta i Anna siedzieli obok siebie na pokładzie. Gösta nachylił się nad ręką pani Anny i złożył na niej pocałunek, nie mówiąc przytem nic.

Ruch, którym podniósł wąską rączkę do ust, miał w sobie coś gwałtownego i niepohamowanego, bardzo odmiennego od zwykłego spokoju tego człowieka, który uśmiechnięty i chłodny, zwykł opanowywać nawet brzmienie swego głosu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Miejskiej Kasie oszczędności we Lwowie, utrudniłby prawidłowy rozwój tej instytucyi w pierwszych latach działalności. Niemniej musi się mieć pewność, że wzrastający a normalny rozwój tej Kasy spowoduje rozszerzenie tej sumy do wysokości, odpowiadającej stosunkom gminy stolicy kraju. W roku 1819 powstaje w Austryi pierwsza Kasa oszczędności i doprowadza do sumy wkładek 41.611, w następnem dziesięcioleciu dochodzi do 20.435.568, a w roku 1849 wynoszą wkładki 110,041.266 — gdy w Galicyi w tym roku (1849) powstaje jedna Kasa oszczędności z sumą wkładek 3,847.811, a w całem następnem dziesięcioleciu wzrasta ten kapitał w Galicyi o sumę 3,026.306 i dochodzi kwoty 6,874.117. fl. Przekonywamy się tedy, że jeśli aż dziesięciu lat potrzeba było przed 60 laty do podwojenia sumy wkładek, to licząc się z zupełnie dziś odmiennymi stosunkami i inną wartością pieniędzy — spodziewać się można, iż suma 12 milionów wystarczy Miejskiej Kasie oszczędności przynajmniej na lat pięć, jeśli wszystkie większe kwoty będzie zarząd Kasy lokował nie na książeczkach, lecz na rachunkach bieżących.

A ograniczenie stopy procentowej? Statut Miejskiej Kasy Oszczędności ma zawierać postanowienie normujące stopę procentową maximum 4%, a zastrzegające podwyższenie jej od zgody Wydziału krajowego.

Będzie to unikatem, że już w statucie ustanawia się stopę procentową, unikatem, który z czasem musi się zmienić. Ale to ograniczenie dla Miejskiej Kasy Oszczędności we Lwowie nie przedstawia trudności. Szanowny autor rozprawy: „Kilka cyfr o rozwoju Kas oszczędności i oprocentowaniu wkładek“ domaga się słusznie, aby stopa procentowa w Kasach oszczędności była możliwie stałą, jak być powinno w normalnych Kasach, do zbierania drobnych oszczędności powołanych. Te bowiem Kasy oszczędności, które pierwotny ten cel rozszerzyły, muszą dla konkurencyjnego zbierania kapitałów stopę procentową podwyższać i stosować do miejscowego targu pieniężnego. I znowu twierdzę, że ograniczenie stopy procentowej dla przyszłej Miejskiej Kasy oszczędności, w projektach jej działalności nie wyjdzie na złe. W ciągu sześciolecia 1896—1901 zmieniły austryackie Kasy oszczędności 388 razy odsetki od wkładek płacone, a to w 286 wypadkach przez podwyższenie, a w 102 przez zniżenie stopy procentowej. W roku 1902 zmieniły Kasy odsetki 77 razy, a to obniżając stopę procentową 73 razy, a podnosząc ją 4 razy. Obecnie zrównał się dochód z papierów wartościowych z dochodem od wkładek oszczędności, gdy przed laty 30 był niższy procent od książeczek wkładkowych. I tak, gdy w roku

1874	renty dawały	6.01%	płaciły	K.	O.	5.16%
1881	„	„ 5.49%	„	„	„	4.53%
1891	„	„ 4.57%	„	„	„	4.04%
1901	„	„ 4.25%	„	„	„	4.02%
a po konwersyi		4.07%	„	„	„	3.98%

W Galicyi przeciętna stopa procentowa Kas Oszczędności w roku 1902 wynosiła:

w 10 Kasach	oszczed.	5%
w 20	„	4½%
w 1 Kasie	„	4¼%
w 9	„	4%
w 1 Kasie	„	3¾%.

Nie ulega wątpliwości, że konkurencyjne podwyższenie stopy procentowej powoduje podwyższenie procentów przy eskoncie weksli i pożyczkach hipotecznych.

Związek Kas Oszczędności, do którego niewątpliwie przystąpi Miejska Kasa Oszczędności we Lwowie, założony z inicyatywy dyrektora dr. J. K. Steczkowskiego, uchwalił zająć się uregulowaniem stopy procentowej i unormowaniem sposobu oprocentowania wkładek. Miejska Kasa Oszczędności we Lwowie, wyczekiwana przez ludność stolicy kraju, wejdzie w życie nie jako konkurencyjna dla Galicyjskiej Kasy oszczędności, lecz, aby spełniać pierwotny cel umożliwienia mniej zamożnym lokacyi oszczędności. A rozumne i świadome celu gospodarowanie tym groszem w ten sposób, aby mogły te oszczędności przynosić zyski na utrzymanie zakładu miejskiego zastawniczego, którego brak tak bardzo odczuwa biedniejsza klasa ludności miasta Lwowa, a może i nietylko biedniejsza. *Bolesław Lewicki.*

Z Polikliniki powszechnej.

Społeczeństwo i opinia publiczna za mało zajmuje się istniejącą we Lwowie „Polikliniką powszechną“. Z wyjątkiem schorzałych biedaków, którzy pukają do podwoi tej dobroczynnej instytucyi i znajdują tam bezpłatnie ulgę w swoich cierpieniach, szersza publiczność nie wie nawet dokładnie, co to jest „Poliklinika“, jakie jej cele, zadania, środki. A jednak Poliklinika istnieje we Lwowie już od roku 1886, a więc dwadzieścia jeden lat, i jest dziś instytucyą, która poszczycić się może wprost olbrzymimi rezultatami.

Jej początek to iście niezwykła ofiarność i zrozumienie ludzkiej nędzy przez grono lekarzy lwowskich. Choroba, to największa klęska społeczna, choroba nieuleczona w czas, kończąca się kalectwem lub śmiercią, to katastrofa, która łamie jednostki i ciężarem je czyni społeczeństwa, lub nieletnim dzieciom zabiera ojców i opiekunów. A ludność uboga tak mało się leczy, tak niechętnie, a tak często zamiast do lekarza, pójdzie do znachorów i partaczy. Dla zaradzenia temu złemu, powstała Poliklinika — zakład, w którym uprawnieni do wykonywania praktyki lekarze, będący zarazem członkami „Polikliniki“, udzielają bezpłatnie pomocy lekarskiej ubogim chorym, dostarczają im leków po zniżonych cenach, a w miarę zasobów bezpłatnie.

Mijały lata, a „Poliklinika“ rosła i rosło zaufanie do niej cierpiących biedaków. Rok rocznie zgłasza się do niej przeciętnie po 12 tysięcy chorych, a ilość ordynacyi lekarskich dochodzi do setek tysięcy. W ostatnim roku 1906 zgłosiło się na Poliklinikę 9.731 chorych, a udzielono ordynacyi lekarskich 151.000.

Cyfry te mówią same za siebie. A gdy się jeszcze do tego doda wykorzenianie przesądów i partactwa lekarskiego, szerzenie zasad hygieny, wzbudzanie zaufania do przepisów sanitarnych i nadto gdy się doda wielką pomoc, jaką Poliklinika przynosi nauce lekarskiej przez uprzystępnienie materyału klinicznego docentom i uczniom uniwersytetu — to rzeczywiście zasługa grona inicyatorów i tych lekarzy, którzy obecnie na Poliklinice pracują, okaże się we właściwem, a pięknem świetle.

Po długich staraniach i pracy udało się zarządowi Polikliniki w r. 1904 przyjść w posiadanie własnego domu przy ul. Lindego l. 5. Dom ten został zaadaptowany do celów klinicznych według najnowszych wymagań. Sala operacyjna, sale ordynacyjne, jak niemniej poczekalnie dla chorych ambulatoryjnych urządzone są tak praktycznie, zaopatrzone we wszystkie przyrządy lekarskie, tak wreszcie lśnią od czystości, że zaraz na pierwszy rzut oka poznać, iż zakład stoi na wysokości zadania i jest celem niezwykłej pieczołowitości swoich gospodarzy.

Obecnie Poliklinika podzielona jest na czternaście oddziałów, którymi kierują znani z zawodowego wykształcenia specyaliści, udzielając w stałych godzinach codziennie porady lekarskiej tylko chorym ubogim (bogatszych chorych nie przyjmuje się wcale). Ilość godzin ordynacyjnych, licząc ordynacye równoczesne w kilku salach, wynosi 10 do 12 godzin dziennie. W Poliklinice ordynują obecnie doktorowie medycyny: Bar̨ącz, Bieńkowski, Gońka, Feuerstein, Hojnacki, Kucharski, Kruszyński, Mahl, Marischler, Ruff, Sielski, Skałkowski, Szydłowski, Szulisławski, Tatarczuch, Trzoieniecki, Zgórski. Obok ordynacyi miewają wykłady docenci uniwersytetu dla uczniów wydziału lekarskiego, korzystając z materyału klinicznego, dla celów naukowych.

Jedyną jednak rzeczą, na której cierpi bardzo prawidłowe funkcyonowanie Polikliniki, jest brak pomieszczenia dla chorych, którzy muszą dłużej pozostać w leczeniu klinicznem. A takich jest bardzo wiele, do tego stopnia, że na Poliklinice nie mogą być przedsiębrane większe operacye, po których chory musiałby pozostać jeszcze w łóżku. Zarząd Polikliniki liczył się z tą ewentualnością i przygotował na pierwszem piętrze swojego domu miejsce na 20 łóżek dla chorych. Niestety brak funduszów stanął na przeszkodzie w urzeczywistnieniu tej myśli, tak, że obecnie w imię wielkiej potrzeby społecznej, musi Zarząd zaapelować do szerszej i zamożniejszej publiczności, aby się zechciała wpisywać na członków założycieli i wspierających Polikliniki. Członkami założycielami, w myśl postanowień zmienionego statutu, są te instytucye lub osoby, które się przyczyniły do utrzymania przynajmniej jednego łóżka w Poliklinice. Członkami zaś wspierającymi są wszystkie osoby lub instytucye, które składają na korzyść Towarzystwa rocznie najmniej 12 kor., lub jednorazowo 200 kor.

Nie należy wątpić, że tak wzniosły i szlachetny cel, jak pomoc cierpiącym, znajdzie szerokie echo w sercach dobrych i ludzką nędzę rozumiejących i że wkrótce Poliklinika lwowska w gronie swojem liczyć będzie bardzo wielu członków założycieli i wspierających.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 23 lutego.

(Ciąg dalszy dyskusyi budżetowej).

W dalszym ciągu dyskusyi budżetowej przemawiał wczoraj pierwszy r. Jaworski. Jego zdaniem, nie cyfry budżetu i nadwyżka czynna w preliminarzu jest miarą dobrej lub złej gospodarki w mieście, ale zadowolenie ludności. A ludność Lwowa jest w wysokim stopniu niezadowolona. Zdaniem mówcy, najdotkliwszym powodem niezadowolenia jest to, że miasto nic nie czyni, aby zapobiedz nędzy szerokich mas ludności; projekt jatek miejskich pogrzebano; drożyźnie środków żywności, opału i mieszkań nie przeciwdziała się w żaden sposób. Miasto nie wybudowało dotąd domów robotniczych i ludowej łaźni. Ze dużo wydaje się na oświatę, nic to nie znaczy; wszak to tylko ekspiacya dawnych grzechów, zupełnego dawniej zaniedbania szkolnictwa. Zresztą mówca zna miasta, w których wydatki na oświatę wynoszą 50% budżetu; tedy Lwów nie ma przyczyny trwożyć się z powodu dość wysokiej rubryki na oświatę w swoim budżecie. W końcu mówca poruszył myśl, aby miasto podjęło się budowy mieszkań dla nauczycieli. Dotąd płaci miasto nauczycielom rocznie 144.000 koron na mieszkania. Za otrzymywane pieniądze nauczyciele mieszkają licho. Gdyby zaś miasto wybudowało odpowiednie domy i dawało nauczycielom mieszkania *in natura*, to byliby oni zadowoleni z mieszkań, a miasto możeby na tem zyskało.

Drugi mówca r. Ihnatowicz domagał się, aby miasto zamiast dobra swoje wydzierżawiać prowadziło w nich intensywną gospodarkę rolną, oczywiście pod kierownictwem fachowych rolników-gospodarzy, a nie konceptowych urzędników, czy innej biurokracyi. Produktami rolnymi z tych dóbr i warzywem możnaby zaopatrywać miasto i doskonale regulować ceny. Pensye prezydentów winny być podwyższone; dotąd bowiem prezydent i wiceprezydenci we Lwowie pobierają mniejsze płace, niż prezydent miasta w Krakowie, mieście o wiele mniejszem od Lwowa. Gmina wyręcza rząd w wielu zakresach administracyi, powinna więc słusznie domagać się od rządu, aby zwrot kosztów za t. zw. poruczony zakres działania odpowiadał rzeczywistej wartości, a nie, jak obecnie, nie pokrywał ani części wydatków, które miasto ponosi w zastępstwie rządu. W końcu podniósł r. Ihnatowicz, że nadzwyczaj pożytecznem byłoby stworzyć we Lwowie publiczny Dom pracy. Pieniądze na to potrzebne są, a mianowicie te, które przeznacza się na doraźne zapomogi dla ubogich. Żebractwo jest w naszem mieście niesłychanie rozwielmożnione. Doraźne zapomogi tylko zwiększają je: zaś Dom pracy pozwoliłby oczyścić ulice miasta z włóczących się żebraków.

Dwie ważne sprawy poruszył r. Neumann, a mianowicie domagał się on zniesienia opłat akcyzowych od spirytusu denaturowanego, który, służąc do celów gospodarskich i przemysłowych, we wszystkich miastach wolny jest od tej opłaty, a zatem tani, zaś we Lwowie z powodu opodatkowania jest niesłychanie drogi. Drugą ważną sprawą jest sprzedaż drzewa z miejskich lasów. Dotąd miasto wyręby swoje sprzedaje spekulantom, a samo po znacznie droższej cenie kupuje drzewo dla miejskiego „taniego opału“. Odtąd powinno miasto zaopatrywać przedsiębiorstwo „taniego opału“ własnem drzewem.

Przemówienia dwóch pierwszych mówców i krótkie przemówienie r. Neumana, jakkolwiek wszystkie bardzo rzeczowe i rozsądne, nie obudziły wielkiego zainteresowania w sali. Całe bowiem zajęcie skupiało się na oczekiwaniu najsilniejszego strzału, jaki przygotowała opozycya, przemówienia r. dr. Aszkenazego. Lecz tym razem nadzieja sensacyi najzupełniej zawiodła. Pełna temperamentu i dyalektycznej zdolności dowolnego oświetlania faktów, krytyka dr. Aszkenazego nie znalazła jednak w budżecie konkretnego oparcia i z konieczności rzeczy spełzła bez wrażenia. Treść długiego, szyderskiemi porównaniami naszpikowanego przemówienia tego najwymowniejszego z członków opozycyi, była następująca: Miasto nasze stało się handełesem, który chce wszystkiem handlować i chwytać się każdego przedsiębiorstwa. Doszło do tego, że każdy, cokolwiek ma do sprzedania, czy grunt czy dom, czy przedsiębiorstwo, wszystko oferuje gminie do kupna, bo wyrobiło się już ogólne mniemanie, że miasto wszystkiem handluje. Polityka prezydyum jest bezprogramowa. Prezydyum nie ma programu na trzy lata, na rok jeden nawet, ani zaledwo na „długość nosa“. Dlatego, kto kiedy z jakim projektem przyjdzie, zostaje przyjęty. A gospodarkę miejską powinno się prowadzić wedle ściśle z góry wytyczonego programu na znaczny przeciąg czasu naprzód. Przytem nietylko oportunistyczne względy powinny kierować polityką miasta, ale przedewszystkiem moralne. Tymczasem polityka miasta naszego jest czysto oportunistyczną i to w najgorszym stylu. Wszystkim kłaniać się i ulegać, aby nikogo sobie nie zrazić, bo nie wiadomo, co od kogo kiedyś zyskać będzie można — oto taktyka i metoda polityki obecnego prezydyum. Konsekwencya jej inna być nie może, jak tylko ta, że niebawem rząd zacznie prezydyum tak traktować, jak starosta pierwszego lepszego wójta.

Świetną odprawę dał r. Aszkenazemu p. wiceprezydent dr. Rutowski. Wykazał on, że najgłówniejszem zadaniem każdej nowoczesnej gminy jest zakładanie przedsiębiorstw gminnych. Wobec coraz to bardziej rosnących nowoczesnych potrzeb każdego wielkiego miasta, miasto, któreby oprzeć się mogło tylko na podatkach i zwykłych dochodach, musiałoby u siebie zaprowadzić jakąś starożytną gospodarkę i obciążyć ludność niesłychanymi podatkami. Na zachodzie Europy wszystkie miasta prowadzą intensywną politykę inwestycyjną i jedynie dzięki jej spełniać mogą swoje zadania, które nakłada na nie nowoczesny rozwój życia. Doświadczenia, które Lwów dotąd poczynił na tem polu, mogą go tylko zachęcić do dalszej pracy w tym kierunku. O palmę metodyczności i układania teoretycznych programów prezydyum miasta ubiegać się nie zamyśla. Pracę swoją i program swój chce ono dostosować i dostosowuje do organicznego rozwoju życia. Zresztą pod tym względem zarzuty dr. Aszkenazego nie są szczere. Utarło się to już i przyjęło, że jeśli prezydyum coś za słuszne uznaje, to dr. Aszkenaze uważa to za najgorsze, a gdy prezydyum ostrzega przed czemś, to dr. Aszkenaze do tego zachęca.

Co do oportunizmu polityki miejskiej, to zarzuty również nie są szczere. Lekkomyślnem miasto być nie może; ale też czysto oportunistycznem nie jest, przeciwnie, spełnia ono wiele zadań humanitarnych i społecznych. Jeśli stan tego lub owego zakładu dobroczynnego nie jest najlepszy, to nie uprawnia to do potępiania prezydyum. Ono na równi z innymi, a nawet pierwsze uznaje i podnosi wszystkie braki, lecz ani pawilonu dla Brata Alberta, ani tanich mieszkań itp. wytrząść nie może z rękawa. Zresztą zadaniem miasta może być np. wobec drożyzny czy to mieszkań, czy środków żywności tylko oddziaływanie pośrednie. W ten sposób np. przez budowę wielkiej sieci tramwaju elektrycznego chce miasto podnieść ruch budowlany w odległych częściach miasta i przez to potanić mieszkania. Lecz gdy miasto do tego zmierza, to dr. Aszkenaze sprzeciwia się temu. Któż bowiem najsilniej przemawiał przeciw wykupnu tramwaju konnego i budowie wielkiej sieci kolei elektrycznej, jak nie dr. Aszkenaze? Ze strony radykalnej przedstawia się społeczne i ekonomiczne zadanie miasta w ten sposób, jakby jego obowiązkiem było fundować ludności mieszkania i żywność. Takie przedstawianie rzeczy jest bardzo popularne. Lecz prezydyum miasta nie może rzucać tylko haseł, ono musi robić, a robić można tylko rzeczy realne, a nie urojone. Mowę tę nagrodziła Rada długotrwałymi, hucznymi oklaskami.

W „sprostowaniu faktycznem“ powiedział jeszcze dr. Aszkenaze, że on nie chciał nikogo dotknąć, zaś dr. Rutowski wystąpił przeciw niemu osobiście.

Na tem o kwadrans na jedenastą pan prezydent odroczył posiedzenie do dzisiaj.

Rozbicie się okrętu „Berlin“.

Harwich. Wczoraj o godzinie 8 rano przybył okręt „Clacton“, który zatrzymał się koło rozbitego parowca „Berlin“ i czynił daremne usiłowania ratunku. Jeden z uczestników tej akcyi opowiada: „Płynęliśmy za „Berlinem“ w odległości około 1½ godziny, gdy przybywszy do ujścia rzeki Maas, zauważyliśmy, że „Berlin“ ugrzązł. Kapitan Bale czynił usiłowania z narażeniem własnego okrętu, ażeby zbliżyć się do „Berlina“ celem ratunku. Jednakże fale, które w tej chwili biły na wysokość 30 do 40 stóp, zmusiły nasz okręt do cofnięcia się. Następnie przedsięwzięto próbę ratunku za pomocą łodzi, jednakże i to okazało się niemożliwe, tak morze było wzburzone. Usiłowania nasze trwały kilka godzin. Gdyśmy już nikogo nie widzieli na pokładzie „Berlina“, odjechaliśmy. Pasażerowie i załoga rozbitego statku stali grupami około salonu dla palących. Kiedy zbliżyliśmy się, dochodziły nas wołania o pomoc, ale zdawało się, że wśród rozbitków nie było paniki, lecz raczej panował porządek. Wszyscy mieli pasy ratunkowe. Było razem jeszcze 100 do 200 osób, ale nie można było ich zabrać z powodu niepodobieństwa zbliżenia się do „Berlina“.

Gdy szczątki statku się rozpadły, podróżni w jednej chwili runęli do wody i przed naszemi oczami zginęli w falach. Słyszeliśmy jeszcze tylko straszne ich krzyki. Na pozostałych resztkach okrętu widzieliśmy jeszcze onegdaj kilku żywych ludzi. Kapitan Bale uczynił wszystko, ażeby przynieść im pomoc. Próbowano rzucić im liny, co jednakże się nie powiodło z powodu gwałtownych fal. Osób naturalnie nie mogliśmy rozróżnić, tylko poszczególne gromadki, ale słyszeliśmy ich krzyki.

Inny z przybyłych na okręcie „Clacton“ opowiada, że onegdaj jeszcze widziano na szczątkach „Berlina“ 10 osób żywych w pobliżu salonu dla palących.

Hock of Holland. Łodziom ratunkowym udało się wczoraj dopłynąć do rozbitego „Berlina“ i uratować 10 osób żywych, trzymających się jeszcze jego pokładu.

Londyn. Kapitan Parkinson, który ocalał, opowiada: W nocy, gdy spałem w kabinie, uczułem nagle gwałtowne wstrząśnienie. Była godzina 4-ta rano. Nie ubierając się, wybiegłem na pokład. Tam spostrzegłem odrazu, że położenie statku jest bardzo groźne. Zarzuciwszy płaszcz, udałem się na pomost komendanta, gdzie zastałem kapitana okrętu. W chwilę potem przybiegł starszy maszynista i oznajmił kapitanowi, że woda zaczyna zalewać machiny i że wobec tego dał kontrparę. Na wieść tę kapitan opuścił pomost i razem ze sternikiem i maszynistą udali się do maszyn. Na pokładzie ujrzałem grupy kobiet i dzieci, na pół skostniałe od mrozu. Spuściwszy się po łańcuchu z pomostu, zwróciłem uwagę osób, znajdujących się na przodzie okrętu, że ta część każdej chwili zanurzyć się może w wodę. Wszyscy literalnie umierali od mrozu. Nagle okręt zalany został olbrzymią falą, która mnie i innych zmiotła z pokładu. Usiłowałem utrzymać się na wodzie, lecz członki moje tak były stężałe od zimna, iż tylko kolanami poruszać mogłem. Na szczęście napotkałem pływającą grubą deskę i jej się uchwyciłem. Mróz działał jednak, czułem, że tracę władzę i przytomność, lecz właśnie w tej chwili nadpłynęła łódź, która mnie ocaliła.

Parkinson jest zdania, że większa część kobiet i dzieci na pokładzie umarła wskutek zamarznięcia, nim fala wrzuciła je do wody.

Amsterdam. Dzienniki ogłaszają nazwiska osób, które zginęły we wczorajszej katastrofie okrętowej. Wśród nich mieli się znajdować pp. Serafińscy, małżonkowie z Krakowa.

Londyn. Kuryer królewski Herve, który zginął w katastrofie okrętu „Berlin“, udawał się w ważnej misyi do dworów w Kopenhadze, Petersburgu, Berlinie i Teheranie. Wiózł on ze sobą ważne depesze.

Fale wyrzuciły na brzeg 5 worków pocztowych, listy wiezione przez kuryera królewskiego i paczkę z dyamentami, wartości 1.700.000 marek.

Kapitan okrętu „Berlin“ Parkinson, który został ocalony, opowiada, że przyczyną katastrofy był fałszywy sygnał latarni morskiej z Hock. Inni zaś twierdzą, że okręt był stary i miał zniszczone maszyny.

Mały feljeton.

O pamięci.

Pamięć — jest to jedna z niezliczonych właściwości komórek naszego mózgu, której mocą wrażenia drogą zmysłów przyjęte, mogą być w duszy naszej na pewien dłuższy lub krótszy czas zakonserwowane.

Pamięć z czasem się zaciera — odnośne komórki zanikają, jak twierdzą uczeni — mówię z czasem, gdyż tu czas najwięcej, a nie ważność zdarzenia decyduje.

Daleko dłużej pamiętamy wrażenia przyjemne, aniżeli nieprzyjemne, stąd też pochodzi, że przeszłość zdaje nam się być „złotą“, a teraźniejszość szarą. Stąd pochodzi wyrażenie o „dobrych, dawnych czasach“.

Dlatego też starzy, którzy odnoszą się zawsze chętnie pamięcią do przeszłości, widząc, że dziś wszystko inaczej się dzieje, aniżeli dawniej, wyprowadzają stąd pozornie logiczny wniosek, że wszystko co jest — jest gorszem, aniżeli to, co dawniej było. — Stąd rozbrat i niezrozumienie się wzajemne młodych ze starymi. Na właściwości naszej pamiętania rzeczy przyjemnych, a zapominania nieprzyjemnych, polega także długa pamięć u wierzycieli, a krótka u dłużników.

Ludzie pamiętają dłużej wyrządzone sobie krzywdy, aniżeli doznane dobrodziejstwa — stąd pochodzi krótka pamięć ludzka względem swych dobroczyńców.

Mamy dwa główne rodzaje pamięci — liczbową i obrazową, czyli malarską. Pierwsza przeważa u ludzi „trzeźwych“, druga u artystów. Te dwa rodzaje pamięci niezawsze są przez pedagogów dostatecznie uwzględniane — którzy uczni, obdarzonych pamięcią liczbową, do najlepszych zaliczają.

Roztargnienie jest chorobą pamięci, wyniklą z nadużycia tejże — człowiek bowiem, który ma pamięć wytężoną wyłącznie w jednym kierunku, traci, rzecz naturalna, pamięć o wszystkiem innem i nie pamięta o najprostszych rzeczach codziennych.

Tacy są często istną plagą dla swych najbliższych, ale niekiedy dobrodziejstwem dla ogółu. Do tej kategoryi należą uczeni i wynalazcy, wogóle ludzie wyłącznie jedną ideą zajęci.

Znałem dwóch takich: pierwszy uczony elektrotechnik poszedł zamyślony na obiad do restauracyi, zapomniawszy o tem, że od wczoraj własne ognisko założył. Drugi matematyk, profesor emeryt, mieszkający na wsi, który pojechawszy z żoną do miasta za sprawunkami, pamiętał o wszystkich, oprócz o swojej żonie, którą, wracając do domu — w mieście zostawił.

Rodzice dłużej pamiętają zmarłe swe dzieci, aniżeli dzieci swoich rodziców; — wogóle pamięć o zmarłych nie trwa długo, stąd też „wieczna pamięć“, śpiewana nad grobem zmarłego, na żart zakrawa.

Pamięć budzi sumienie, które nie zaciera się rychło i jest niekiedy kulą u nogi i jak rdza osiada na duszy człowieka...

Pamięć jest raz wielką, raz małą, co zależy nie od ważności przedmiotu, lecz od stopnia, w jakim się nim interesujemy.

Dziwną jest rzeczą, że w restauracyi wielu zapomina o wypalonych papierosach, o których zresztą płatniczy nie zapomina przypomnieć.

Zadziwiającą jest również pamięć piwoszów, którzy pomimo lekkiego „zamroczenia“ pamiętają dokładnie o ilości wypitych bomb, chociaż potem niekiedy własnego domu i ulicy nie są w stanie zapamiętać.

Nikt nie zapomina portmonetki w domu, oprócz tych, którym nawet pamięć w tym względzie nie na wiele przydaćby się mogła.

Zdaje się też, że panie głównie dlatego noszą je w ręku, zamiast w kieszeni.

Mężczyźni najłatwiej zapominają parasoli i kaloszy, a panie swoich lat, choć lata swych przyjaciółek wybornie pamiętają.

Człowiek, który sobie coś ważnego po niewczasie przypomni, uderza się dłonią w czoło, jakby w celu naprowadzenia komórek mózgowych do właściwego położenia; — w mniej ważnych rzeczach wystarczy uderzyć się dłonią w kolano.

Niektórzy w celu pamiętania o czemś, robią guz na chustce, choć niekiedy zapominają o tem, co on miał im przypomnieć.

Jeżeli kiedy, szanowny czytelniku, spostrzeżesz kogo wyciągającego chustkę z guzem, to bądź pewny, że jeśli owa osoba należy do inteligencyi, to ma „coś do zapamiętania“ — a jeżeli do pospólstwa, to ma tam niezawodnie pieniądze ukryte.

Sposób ów jednak niezawsze jest dobry, zwłaszcza w lecie, gdy niema sezonu katarowego — zresztą chustka ma cztery rogi, łatwo więc przeoczyć można. Pozwalam więc sobie podać dla użytku ogółu mój sposób dla mężczyzn i dla kobiet osobno: Dla pierwszych przeniesienie zegarka na prawą stronę kamizelki — dla kobiet jaka mała zmiana w ubraniu głowy. Pierwsi, tj. mężczyźni patrzą często na zegarek — drugie spoglądają często do lustra. U pierwszych i drugich okoliczność owa niezawodnie przypomni im, jakie owa zmiana ma znaczenie. *Jan Korwin.*

Co i o czem piszą.

W *Kuryerze Litewskim* p. Benedykt Hertz, o którego talencie bajkopisarskim pisaliśmy już na tem miejscu, zamieszcza bardzo dobrą bajkę p. t.: „Racya“. Opiewa ona jak następuje:

Wśród kompanii zebranej
Na podwieczorku u radczyni Krowy,
Lisa obsiadły barany.
Słuchają; on o Wilku prawi i mniej więcej temi [słowy
Kończy:
— Wierzajcie, powiadam szczerze,
Jest to najpodlejsze zwierzę —
Zbój bez odrobiny serca,
Złodziej, morderca...

Tu urwał. — Bo w środku perory
Tryki, jagnięta, nawet ciężarne maciory,
W popłochu nagle kompania cała
Przez pole — drała!

Lis się obejrzał i aż przykucnął ze strachu.
Wilk tuż...
— Kto złodziej? Mnieś to obszczekiwał brachu?!
Lis zaś, bijąc się w piersi, nos mu w ucho wtyka...
— Ależ nie, jaśnie panie, słowo daję — Żbika.
— Żbika?
— Tak...
Wilk się zaśmiał.
— To, to — rzecze — racya,
Wcale niezła obserwacya.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Na biura pocztowe przy ulicy Kruczej napadło 30 ludzi. Zabici zostali strzałami rewolwerowymi naczelnik biura Oleszkiewicz, jeden listonosz, jeden żołnierz i jeden z przechodniów. Ranieni zostali: zastępca naczelnika Surzyński, trzech listonoszów, urzędnik Zakrzewski, trzech żołnierzy i kilkunastu przechodniów. Zrabowano około 11.000 rubli. Zbrodniarze uciekli.

Żytomierz. Aresztowano tu przewodniczącego „Związku narodu rosyjskiego“ jenerała Krasilnikowa za to, że związek wydrukował proklamacyę, wzywającą do urządzenia pogromu żydowskiego.

Białystok. Nieznany młody żyd zastrzelił wczoraj na ulicy Lipowej agenta policyi.

SEJM.

Lwów 23 lutego.

(5 posiedzenie, III sesyi, VIII peryodu).

Dzisiejsze posiedzenie Sejmu rozpoczęło się o wpół do 11 przedpołudniem odczytaniem odezwy krakowskiego sądu karnego, żądającego wydania p. Stapińskiego, oskarżonego o obrazę czci. Nastąpiło odczytywanie petycyi, które popierali pp. dr. Paygert, x. Jaworski, Barabasz, Staruch i dr. Tomaszewski.

P. Gorayski wniósł o powiększenie liczby członków komisyi wyborczej z 18 na 27. Bez dyskusyi uchwalono i przystąpiono do porządku dziennego. Z pierwszego czytania do komisyi administracyjnej odesłano przedłożony przez Wydział krajowy projekt ustawy łowieckiej.

Przygotowując ten projekt, starał się Wydział krajowy zebrać jak najdokładniejszy materyał. W tym celu rozesłał do wszystkich starostw odpowiedni kwestyonarysz. Na podstawie odpowiedzi starostw na ów kwestyonaryusz, oraz na podstawie skarg i petycyj najrozmaitszych, które w tej sprawie wpłynęły do Wydziału krajowego i do Sejmu, stwierdził Wydział krajowy przedewszystkiem to, że opłacane obecnie czynsze za gminne prawo polowania są ogromnie niskie. W kraju naszym gminy posiadają obszar polowań, obejmujący przeszło 5 milionów morgów, a suma czynszów dzierżawnych za wszystkie te polowania wynosi 182.990 koron. Następnie stwierdził Wydział krajowy, że ochrona, jaką daje dzisiejsza ustawa przed zniszczeniem plonów przez dziki, jest zupełnie niedostateczna, a w końcu, że postępowanie mające na celu uzyskanie odszkodowania za zniszczenie plonów przez polujących lub zwierzynę, jest bardzo mozolne, zanadto długie i uciążliwe. Nie zadawalając się tym rezultatem badań, sprosił Wydział krajowy ankietę, złożoną z panów St. Stadnickiego, St. Mycielskiego, Artura Cieleckiego, dra Adama Jordana, Zdzisława Tarnowskiego, Tadeusza Cieńskiego, Bolesława Żardeckiego, dra Oleśnickiego i Maryana Małaczyńskiego. W obradach tej ankiety udział wzięli dwaj delegaci namiestnictwa. Ankieta ta uchwaliła doradzić reformę dotychczasowej ustawy łowieckiej i dostarczyła Wydziałowi krajowemu wiele cennego materyału. W końcu przeprowadził Wydział krajowy ściśle studyum ustaw łowieckich w innych krajach.

Przedłożony dzisiaj Sejmowi przez Wydział krajowy projekt ustawy opiera się na następujących zasadach:

Wykonywanie polowania wymaga pewnego minimum obszaru, dlatego tylko ten właściciel może samoistnie wykonywać prawo polowania, który posiada taki minimalny lub większy obszar; zaś wszystkie posiadłości w obrębie gminy mniejsze od przyjętego minimum obszaru, winny być złączone w jeden okręg zbiorowego polowania.

Gdyby każdy właściciel gruntu bez względu na jego rozmiar mógł samoistnie wykonywać prawo polowania, nikt nie miałby interesu chronić zwierzyny łownej, lecz miałby owszem interes ubiedz innych w jej ubijaniu, nie byłoby podstawy do żądania wynagrodzenia szkód zrządzonych przez zwierzynę, znikłaby wszelka zwierzyna łowna i wszelkie ptactwo, jak to się stało n. p. we Włoszech. Nadto, zwłaszcza u nas, gdzie grunta są przeważnie bardzo rozdrobnione, tak, że właściciel, polując na swoim gruncie, strzelałby na grunt lub przez grunt sąsiada, taki stan rzeczy byłby źródłem ciągłych zatargów pomiędzy ludnością wiejską, a nadto byłby nader niebezpieczny dla życia i mienia mianowicie w okolicach, w których zatargi rodzinne, spadkowe i sąsiedzkie dają często powód do krwawych nieraz najaści i bójek.

Drugą zasadą projektu Wydziału krajowego jest ograniczenie czasu ochrony zwierzyny łownej do istotnej potrzeby. Po myśli tej zasady §. 43 ustawy łowieckiej normuje ochronę sarn i łani, oraz innej zwierzyny i ptactwa następująco:

„Nikomu nie wolno w czasie poniżej oznaczonym łowić lub zabijać: kóz (sarn) i łani od 1 października do 1 sierpnia, jeleni od 1 lutego do 31 lipca, kozłów (rogaczy) od 1 marca do 15 maja, zajęcy od 1 lutego do 30 września,

jarząbków od 1 lutego do 31 sierpnia, cietrzewi i głuszców kogutów od 20 maja do 31 sierpnia, kuropatw od 1 grudnia do 15 sierpnia, bażantów od 1 stycznia do 15 sierpnia, przepiórek i dzikich gołębi od 1 listopada do 1 sierpnia, dropi i pardw od 15 kwietnia do 31 lipca, ptactwa błotnego mianowicie: krzyków, dubeltów, kulonów, batalionów od 15 kwietnia do 30 czerwca; ptactwa wodnego mianowicie: dzikich gęsi i dzikich kaczek od 15 kwietnia do 15 czerwca; cieląt jelenich, spiczaków sarnich, tudzież samic cietrzewi i głuszców przez cały rok. Przepis ten nie stosuje się do polowań zarządzanych w zamkniętych zwierzyńcach. Wystrzeliwanie łań i kóz w czasie ochronnym nastąpić może tylko za zezwoleniem Namiestnictwa, a to w uwzględnieniu interesów gospodarstwa łowieckiego w danej okolicy".

Jako trzecią zasadę przyjmuje Wydział krajowy ochronę własności gruntowej przed szkodami, zrządzonemi tak przez zwierzynę, jak i przez polowania, ochronę prewencyjną i polegającą na zwiększeniu obowiązku odszkodowania za szkodę. Czwartą zasadą jest możliwe skrócenie i ułatwienie postępowania w sprawie odszkodowania za szkody.

Postanowienia projektowanej ustawy łowieckiej są kompromisem między uprawnionymi interesami łowiectwa jako gałęzi gospodarczej, a równocześnie ćwiczenia ciała nader ważnego dla zdrowia i hartu społeczeństwa, zwłaszcza ludzi zajętych umysłową pracą, a między doniosłymi interesami rolnictwa i gospodarstwa lasowego, które muszą być skutecznie chronione jako podstawa zarobku szerokich warstw ludności. Nie zachodzi tu sprzeczność interesów w tym kierunku, żeby po jednej stronie stała wyłącznie jedna, po drugiej druga warstwa społeczna, albowiem polowaniu oddają się ludzie z różnych warstw i zawodów społecznych, zamożni i niezamożni, ze wsi i z miasta, zaś interesa uprawy ziemi, domagające się ochrony, znajdują swoich reprezentantów we wszystkich warstwach posiadaczy lub dzierżawców gruntów, od tego, który uprawia najmniejszy skrawek ziemi, aż do posiadaczy wielkich majątków ziemskich i rozległych lasów, gdyż zwierzyna nie czyni między nimi różnicy, a każdy z nich ma równe prawo do ochrony.

Następnie z pierwszego czytania odesłano do komisyi budżetowej wnioski Wydziału krajowego w sprawie uregulowania płac krajowych dozorców melioracyjnych; do komisyi administracyjnej odesłano ustawę, zezwalającą reprezentacyi powiatowej w Kamionce strumiłowej na opłacanie przez 75 lat 4·5% raty na oprocentowanie i amortyzacyę 700.000 kor., mających służyć jako przyczynienie się tego powiatu do kosztów budowy kolei lokalnej Lwów-Stojanów. Komisyi gminnej przekazano dwie ustawy dotyczące urządzenia wodociągów i kanalizacyi w Bochni.

Z kolei przystąpiono do pierwszego czytania następującego wniosku p. Stapińskiego:

„1) Płace nauczycielstwa ludowego *muszą* (!) być zrównane z poborami urzędników państwowych XI, X i IX rangi. 2) Zaopatrzenie wdów i sierót po nauczycielach winno być zrównane z zaopatrzeniem wdów i sierót po urzędnikach państwowych. 3) Pobory nauczycielskie na tej nowej podstawie płac oparte, mają się liczyć już od 1 kwietnia 1907 roku".

W całogodzinnem przemówieniu uzasadniał p. Stapiński ten wniosek. Wyliczył on, że 1.800 koron jest najniższą kwotą, za jaką człowiek utrzymać się może. Następnie szczegółowo wyliczał, ile kosztuje w Galicyi utrzymanie szpitali, żandarmeryi i szupaśnictwa i z cyfr tych wysnuł wniosek, że podwyższenie płac nauczycielskich, proponowane przez Wydział krajowy, jest za małe i że symboliczną kwintesencyą galicyjskiej mądrości politycznej jest: szpital i żandarm. Następnie bardzo oburzał się na większość sejmową, powiedział jej ogromnie wiele impertynencyj i zarzucił, że chce zagłodzić nauczycieli, aby należycie szerzyć nie mogli oświaty. Gniewał się ogromnie na *Przegląd* za to, że podniósł on, iż po podwyższeniu płac nauczycielskich w takiej mierze, jak tego sobie życzy pan Stapiński, dodatki krajowe do podatków wzrosną z sześćdziesięciu kilku centów na 1 złr. 30 ct., czyli do 130% od guldena bezpośrednich podatków rządowych.

W końcu wniósł p. Stapiński pod względem formalnym o odesłanie jego wniosku do komisyi budżetowej. Na stu dwudziestu kilku posłów obecnych na sali, za wnioskiem jego głosowało tylko siedmiu (3 ludowcy i 4 Rusini). W ten sposób doczekał się p. Stapiński niebywałego afrontu. Nie przypominamy sobie, aby Sejm w ostatnich kilku latach kiedykolwiek wniosku jakiegoś nie przekazał wcale jakiejś komisyi. Stało się to dzisiaj z wnioskiem p. Stapińskiego, który padł w pierwszem czytaniu i do komisyi odesłany nie będzie. Widocznie p. Stapiński wyczerpał już ogromną cierpliwość Sejmu.

Do komisyi reform agrarnych Izba przekazała wniosek p. Kuryłowicza o zmianę ustawy o włościach rentowych. Projekt p. Kuryłowicza ma do tej ustawy wprowadzić następujące postanowienia: „Gospodarstwo, które przez zahipotekowanie na niem prawa zastawu dla pożyczki rentowej staje się włością rentową, nie może posiadać mniejszej przestrzeni, jak 3 ha, ani większej przestrzeni, jak 60 ha, i nie może wykazywać rocznego czystego dochodu katastralnego więcej jak 1.000 kor. Wszelkie do gospodarstwa należące ruchomości muszą być złączone w jedno ciało hipoteczne". A następnie: „Wysokość pożyczki rentowej wraz z ewentualnie poprzedzającymi ją ciężarami nie może przewyższać samy trzech czwartych części wartości gospodarstwa, oznaczonej przez ocenienie. W tej granicy należy wymierzyć pożyczkę rentową tylko taką, iżby właściciel włości rentowej mógł — po uwzględnieniu ciężarów, ciążących na włości wraz z mającą obciążyć ją rentą, i po uwzględnieniu kosztów gospodarstwa — mieć w pozostałym czystym przychodzie z włości dostateczne pokrycie kosztów odpowiedniego utrzymania dla siebie i swej rodziny".

Po odesłaniu do komisyi szkolnej wniosku p. X. Jaworskiego o przemianę czteroklasowych szkół pospolitych w Chyrowie na pięcioklasowe, przekazano komisyi budżetowej następujący wniosek p. dra Marsa: „W celu pogłębienia wiedzy i podniesienia poziomu naukowego lekarzy w służbie krajowej zatrudnionych, oraz w celu specyalnego zawodowego wykształcenia przez podejmowanie podróży naukowych, Sejm wstawia do budżetu na rok 1907 i upoważnia Wydział krajowy do wstawiania w latach następnych do budżetu kwoty po 6.000 koron do dyspozycyi Wydziału krajowego".

Komisyi szkolnej przekazano wnioski p. dra Oleśnickiego o założenie ruskiego (II) gimnazyum w Brzeżanach i ruskiego (również II) gimnazyum w Stryju; komisyi sanitarnej przekazano wniosek tego samego posła o rozszerzenie szpitala powszechnego w Stryju przez wybudowanie pawilonu dla chorób skórnych.

Z referatu członka Wydziału krajowego p. Wereszczyńskiego przyjęto ustawę zezwalającą gminie Husiatyn na pobór gminnych opłat od wódki, piwa i miodu, następnie trzy ustawy, zezwalające gminom Dymitrów mały, Dzików i Ocice (w pow. tarnobrzeskim) na podwyższenie dodatków do podatków.

Przystąpiono do wyboru komisyi reformy wyborczej, złożonej z 27 członków.

Wybrani zostali posłowie: Abrahamowicz, Kazimierz Badeni, Bobrzyński, Bojko, Buynowski, Czartoryski, Głąbiński, Gniewosz, Jabłoński, Adam Jędrzejowicz, Kozłowski, Wincenty Kraiński, Kramarczyk, Laskowski, Leo, Loewenstein, Mogilnicki, Moysa, Niezabitowski, Oleśnicki, Pastor, Piniński, Rutowski, Stadnicki, Tarnawski, Mieczysław Urbański i Wodzicki.

Z referatu p. Federowicza przyjęto wniosek komisyi sanitarnej o rozszerzenie szpitala powszechnego w Tarnowie, przez dobudowanie pawilonu chirurgicznego na 60 łóżek i rozszerzenie domu gospodarczego i o upoważnienie Wydziału krajowego do zaciągnięcia pożyczki w tej wysokości, jaka się okaże konieczną na pokrycie połowy kosztów tego rozszerzenia i na pokrycie całego kosztu projektowanych adaptacyi i niezbędnych ulepszeń szpitala.

Wniosek ten gorąco poparł p. Męciński i wniósł jako poprawkę o rozpoczęcie budowy nowego oddziału chirurgicznego i adaptacyi już w roku bieżącym. Przyjęto tę poprawkę.

Po odczytaniu zgłoszonych wniosków i interpelacyj i ogłoszeniu rezultatu skrutynium z wyboru komisyi reformy wyborczej, jak też zawiadomieniu, że komisya już ukonstytuowała się i wybrała przewodniczącym p. Kaź. Badeniego, zastępcą p. Abrahamowicza, sekretarzami pp. Moysę i Buynowskiego, zakończyło się posiedzenie o godzinie wpół do 2 popołudniu. Następne w poniedziałek o 10 rano.

KRONIKA.

Lwów 23 lutego.

Wydział krajowy zamianował w oddziale techniczno-drogowym: starszym inżynierem p. Kazimierza Engla w miejsce p. Władysława Turskiego, który przeszedł w stały stan spoczynku; inżynierem I klasy p. Tadeusza Żebrowskiego; inżynierami II klasy pp. Wiktora Tołłoczkę i Adolfa Gawalewicza; inżynierami-adjunktami: pp. Aleksandra Kienzlera i Jana Lincka.

Śledztwo przeciwko akademikom ruskim zostało już ukończone. Sędzia śledczy Franke przedłożył już wyniki jego Izbie radnej, która uchwaliła wypuścić natychmiast na wolność 15 akademików. Kiedy zakomunikowano owym akademikom tę uchwałę Izby radnej, oświadczyli oni, że nie ustąpią z więzienia. Wobec tego zostaną wydaleni przymusowo. Nadto uchwaliła Izba radna przedstawić sądowi wyższemu wniosek o wypuszczenie na wolność 41 studentów za złożeniem kaucyi po 600 K. za każdego. W razie przychylenia się wyższego sądu do tego wniosku, pozostałoby w więzieniu tylko 28 studentów ruskich.

Co do sposobu usunięcia z więzienia tych 15 studentów, którzy mimo uwolnienia nie chcą opuścić więzienia, pozostawił sąd wolną rękę zarządowi więzienia. Zarząd postąpił w ten sposób, że opornych studentów przywołuje pojedyńczo do kancelaryi swojej, gdzie ubierają ich woźni i przemocą wyprowadzają na ulicę. Kilku już w ten sposób usunięto; reszta będzie jeszcze dzisiaj usuniętą.

Wielki koncert znakomitej polskiej wiolinistki Hildy Stromenger odbędzie się w sali Domu Narodnego dnia 6 marca. Współudział w tym koncercie bierze ceniony powszechnie pianista p. Stanisław Głowacki, profesor lwowskiego Instytutu muzycznego.

Echo zamachu morderczego. Przed kilku tygodniami dokonał p. J. Lewandowski, podurzędnik kolejowy z Rzeszowa, zamachu morderczego na osobie urzędnika lwowskiej dyrekcyi skarbu p. Bułyka, mszcząc się rzekomo za jego umizgi do żony. Badania psychiatrów stwierdziły, iż Lewandowski jest chory umysłowo, przeto sąd polecił oddać go do zakładu obłąkanych.

Odczyt p. Anny Neumanowej, znakomitej poetki i autorki, „O prawach kobiety w starożytnym świecie" odbędzie się dnia 23-go o godzinie 6-ej w sali Szkoły gospodarstwa domowego (t. j. w nowym lokalu Czytelni Kobiet).

„Kółko dramatyczne" utworzone w Uniwersytecie we Lwowie, a składające się jedynie z wychowańców Uniwersytetu i Politechniki, urządza 24 b. m. (w niedzielę) swe inauguracyjne przedstawienie w sali „Sokoła Macierzy" (ul. Zimorowicza). Dobór sztuczek, które będą grane we Lwowie dopiero po raz pierwszy, jakoteż akademicki zespół uczestników, zainteresował już dosyć żywo naszą Publiczność, gdyż biletów pozostała już bardzo mała stosunkowo ilość. Nabyć je jeszcze można w księgarniach PP. Altenberga i Połonieckiego (Plac Maryacki, Akademicka), oraz przy kasie w gmachu „Sokoła" w dzień przedstawienia od 11 rano. Sztuki, które wybrało „Kółko" na swój pierwszy popis, są następujące: „Psyche" Renarda, „Frycek" Sudermana i „Wywiad" Mirbeau'a. Reżyseruje Z. Trojanowski.

Sojusz demokratów z ludowcami. *Kuryer lwowski* i *Nowa Reforma* ogłaszają z wielkim tryumfem wiadomość, że skoncentrowani demokraci połączyli się z ludowcami w celu przeprowadzenia wyborów do Rady państwa i że ten swój sojusz nazwali „Polskim Związkiem wyborczym". My mamy tedy Radę Narodową, a oni Polski Związek wyborczy. Ten przymiotnik „polski" jest charakterystycznym z tego tylko względu, że oba te łączące się z sobą stronnictwa czuły potrzebę dodania sobie tego przymiotnika. Patryotyczne żywioły naszego kraju nie uważały za potrzebne nazywać Rady Narodowej „Polską" Radą narodową. Radykałowie czują jednak, że w ich programach za dużo jest kosmopolitycznych doktryn, więc dodają sobie przymiotnik oznaczający ich narodowość.

Z teatru komunikują nam: Światowej sławy włoska opera dziecięca, składająca się z 50 dzieci-śpiewaków, liczących od 10 do 15 lat życia, wystąpi pięć razy na scenie teatru miejskiego. Jedyny ten w swoim rodzaju teatr, występujący od dwóch lat niespełna w największych stolicach świata, wywołuje wszędzie prawdziwy zachwyt wśród publiczności i entuzyastyczne pochwały prasy. Na repertuar tej lilipuciej drużyny artystycznej składają się następujące opery: „Cyrulik sewilski", „Napój miłosny", „Szewc i czarownica", „Lunatyczka" i „Pipelot". Wśród małych tych śpiewaków wielkimi już artystami nazwać można młodziutkie primadonny: Lidyę Levi i Dorę Theor, oraz małego Anselmiego, bratanka głośnego artysty. Pierwsze przedstawienie we czwartek 28 bm.

Przemysł krajowy choć zwolna, jednak rozwija się stale w naszym kraju. Oto dziś otwarto w naszem mieście nową fabrykę mydła, świec i gliceryny p. Artura Friedricha. Następca istniejącej blisko od wieku w naszem mieście firmy E. i J. Friedrichowie, zaopatrzył swą subwencyonowaną przez kraj fabrykę w maszyny najnowszej konstrukcyi, tak, że pod względem urządzeń fabryka ta jest pierwszą w kraju.

Skapitulował. Pan Tadeusz Majewski, który przez pięć lat pisał paszkwile na Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń i wreszcie doczekał się tego, że p. dyrektor Henryk Szatkowski wytoczył mu proces o obrazę czci, a sąd skazał go na miesiąc więzienia, wystąpił był także z kontrskargą przeciw p. Szatkowskiemu za to, że postępowanie jego napiętnował właściwymi wyrazami. Rozprawa sądowa miała się odbyć dnia 6 marca, tymczasem wczoraj p. Majewski zawiadomił sąd, że cofa swą skargę.

Bal polski w Kijowie. W salach klubu kupieckiego w Kijowie odbędzie się w przyszłą sobotę wielki bal polski, którego urządzeniem zajmuje się komitet złożony z pań: ks. Maryi Czetwertyńskiej, Karoliny Jaroszyńskiej, Xawery Chojeckiej, Maryi Szuchowej, Aliny Przesmyckiej, Maryi Kaczanowskiej, Krystyny Kozakowskiej, Ludwiki Neymanowej. Oraz panów: Hr. Michała Sobańskiego, Antoniego Zadory, Wacława Ołtarzewskiego, Tomasza Michałowskiego, Karola Iwanickiego, Karola Rościszewskiego, Tadeusza Fudakowskiego i Jakóba Rokickiego.

Dochód z tego balu jest przeznaczony na cel dobroczynny.

Z kolei. Podjęto ogólny ruch pociągów między Teresinem a Iwaniem Pustem, ruch osobowy pomiędzy Zgórzem a Mezö-Laborcz. Natomiast wstrzymano ruch ogólny między N. Targiem a Suchą horą, oraz ponownie 22 bm. ruch osobowy między Strzyłkami-Topolnicą-Siankami.

Pop prawosławny xiędzem katolickim. Z Berdyczowa donoszą, że na Wołyniu wielkie wrażenie sprawia wśród włościan ten fakt, iż pewien pop prawosławny, zajmujący już nawet dość wysokie stanowisko w hierarchii duchownej, przeszedł w roku zeszłym na katolicyzm, został przyjęty do jednego z katolickich zakonów i teraz objeżdża wioski i propaguje wśród ludu prawosławnego przechodzenie na religię katolicką. Oczywiście postępowanie tego kapłana rozdrażnia do najwyższego stopnia duchowieństwo prawosławne. Niektórzy z parochów posuwają się nawet tak daleko, że rozpuszczają na tego propagatora katolicyzmu najrozmaitsze plotki i paszkwile. Więc naprzykład, że go zdemaskowano już, i że okazało się, że nie jest wcale xiędzem i tysiące innych, uwłaczających mu rzeczy. Gorliwy ten kapłan nie zraża się jednak tymi atakami na jego cześć, lecz dalej propaguje to, co uważa za prawdę, pomimo, że oczywiście takie postępowanie władz duchownych prawosławnych sprawia mu bardzo wiele przykrości.

Temperatura dnia 21 lutego o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 1, we Lwowie + 1, w Tarnopolu + 3, w Czerniowcach + 4, w Wiedniu + 2, w Salcburgu — 1, w Gracu 0, w Pradze + 2, w Tryeście + 3, w Abbazyi + 7, w Raguzie + 11, w Budapeszcie + 2, w Berlinie + 2, w Hamburgu + 3, w Monachium — 1, w Zurychu — 2, w Genewie 0, w Lugano + 3, w Anglii + 4, w Paryżu + 4, w Biarritz + 9, w Nizzy + 3, w północnych Włoszech + 4, we Florencyi + 7, w Rzymie + 9, w Neapolu + 11, w Palermo + 13, w Madrycie + 7, w Sztokholmie + 1, w Petersburgu — 1, w Wilnie 0, w Warszawie + 1, w Moskwie — 9, w Kijowie — 1, w Odesie — 2, w Serajewie + 7, w Belgradzie + 6, w Bukareszcie — 6, w Sofii — 7, w Konstantynopolu + 1, w Atenach + 9. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. Władysław hr. Czechowicz, podkomorzy, zmarł 21 lutego w Glinnie, pod Zborowem. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę. — X. Aleksander Tymnicki, paroch zakładu karnego męskiego we Lwowie i dyrektor Związku kredytowego ruskiego, umarł wczoraj w 58 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano — 3 R. w poł. + 1 R. w cieniu, + 9 R. na słońcu. Bar. 758. Idzie w górę. Piękna pogoda.

Na fajfie.

— Panno Zofio, pani codziennie młodsza i piękniejsza!

— Ale przesadzasz pan...

— No, to co drugi dzień.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: popołudniu „Przeor Paulinów," czyli „Obrona Częstochowy," obraz historyczny Juliana z Poradowa. Wieczorem „Cyganerya," opera Pucciniego, gościnny występ Ireny Bohuss i Aug. Dianni. — W niedzielę popołudniu „Ptasznik z Tyrolu," operetka K. Zellera. Wieczorem „Moralność pani Dulskiej". — W poniedziałek wznowienie „Upiory," dramat H. Ibsena. — We wtorek „Zygfryd". Gościnny występ Al. Bandrowskiego (Zygfryd). — We środę „Nora" Ibsena. — We czwartek, w piątek, w sobotę popołudniu, w niedzielę popołudniu, jakoteż w poniedziałek wieczorem występy włoskiej opery dziecięcej. — W sobotę wieczorem „Zygfryd". — W niedzielę wieczorem „Moralność pani Dulskiej".

Repertuar teatru krakowskiego. W niedzielę popołudniu „Oj młody, młody!", krotochwila w 4 aktach Al. hr. Fredry (syna); wieczorem „Zganarel" i „Król Kandantes". — W poniedziałek „Mężczyzna," sztuka w 3 aktach G. Zapolskiej.

Z Colosseum. Jeszcze tylko kilka dni widzieć można obecny wspaniały program, który odniósł sukces niebywały. Tak komicznego numeru, jak Humpsti-Bumsti ekscentryków amerykańskich, Reçe & Privost jeszcze nigdy nie widziano we Lwowie. Jedna salwa śmiechu goni drugą — jest to widowisko jedyne w swoim rodzaju. Oryginalna trupa Syngalezów z wyspy Ceylon daje nam poznać tę rasę ludzi, ich strój, tańce narodowe i religijne, przez co staje się ciekawem widowiskiem etnograficznem. Cyklista Tom Butler i komicy muzykalni The Braminos, popisujący się na fantastycznych instrumentach są nowościami godnemi widzenia. Wodewil ze śpiewami „Wesoły Ignaś" daje pole do popisu dobrze zgranemu polskiemu zespołowi i wywołuje burze śmiechu i oklasków. W ogóle 10 numerów znakomitych i doskonały i zajmujący obraz bioskopu „Opuszczona" stanowią całość, wywierającą jak najlepsze wrażenie.

Cześć ekonomiczna.

Wiedeń 21 lutego.

(Z). Skutkiem coraz niepomyślniejszych dla rządu rosyjskiego wiadomości o wyniku wyborów do dumy nastała dziś dalsza, a bardzo znaczna baissa kursu renty rosyjskiej. Jak zwykle bowiem w podobnych, okazyach krążą w sferach giełdowych rozmaite sensacyjne pogłoski o możliwych następstwach konfliktu między rządem a parlamentem w Rosyi, o proklamowaniu dyktatury itp.

Impuls zniżkowy, wychodzący z targu walorów rosyjskich, znajdował dziś grunt podatny wobec tego, że zbliża się koniec miesiąca i spekulanci myślą już o likwidacyi rachunków na ultimo. To też w rezultacie niemal wszystkie walory zamknięto dziś niższymi kursami, pomimo, że na targu berlińskim obniżył się eskont prywatny i nastała ulga w stosunkach pieniężnych.

Dziennik urzędowy ogłosił dziś sankcyę ustawy, upoważniającej ministra finansów do emisyi renty w sumie 141,800.000 koron celem pokrycia poczynionych już nadzwyczajnych wydatków wojskowych. Zdaje się jednak, że w tym roku nie skorzysta minister z tego upoważnienia, gdyż stosunki targu pieniężnego są trudne, a dobrze zaopatrzone zapasy kas państwowych wystarczą na wszelkie potrzeby.

W dniu 2 czerwca odbędzie się w Wiedniu konferencya przedstawicieli wszystkich wielkich banków austryackich celem ułożenia wspólnych warunków udzielania kredytu. W razie, gdyby taki kartel banków przyszedł do skutku w Austryi, musiałyby i banki węgierskie pomyśleć o zawiązaniu podobnego zjednoczenia.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 22-ego lutego 1907 r.) — Tendencya zwyżkowa w Wiedniu i Peszcie ciągle się utrzymuje, co powinnoby wpłynąć dodatnio również i na nasz targ. Tymczasem mimo słabego zaofiarowania i usposobienia przyjaznego ceny nie potrafiły się podnieść, a młyny jakkolwiek skłonne są do transakcyi, jednakże nie dopuszczają do zwyżki cen.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·50 do 8·60 koron, czerwoną od 8·30 do 8·50, żyto od 6·85 do 7·25, jęczmień od 6·70 do 7·50, owies od 8·00 do 8·25, groch zwykły od 9·75 do 10·50, groch Victoria do 12·00 do 14·00, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·00 do 7·50, bobik od 7·00 do 7·50, kukurudza stara od 0·00 do 0·00 nowa od 6·00 do 6·50, Cinquantino od 7·00 do 7·40, otręby pszenne od 5·15 do 5·35, żytnie od 5·25 do 5·45, rzepak od 15·00 do 16·00, koniczyna nasienna czerwona od 72·— do 76·—, biała od 33·— do 45·—, tymotka od 25·— do 32·—. Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze popołudniowe).

Leszno (w księstwie Poznańskiem). Późno w nocy ukończył się proces przeciw proboszczowi Niedbałowi z Dubina (w powiecie rawickim), oskarżonemu o rzekome podburzanie do strejku szkolnego. Obwinionego skazano na miesiąc więzienia (w fortecy) i 200 marek kary. Przesłuchiwanie 25 świadków trwało 12 godzin.

Odessa. Wczoraj i przedwczoraj wskutek wydanych przez gubernatora zarządzeń panował w Odessie spokój.

Kamieniec podolski. Wybory ukończone. Z Polaków wybrani: dr. Lisowski i włościanin Słowik; wybrano nadto 10 prawosławnych włościan i popa Hryniewicza.

Warszawa. Z tych ludzi, którzy odnieśli rany podczas napadu na filię pocztową, pięciu zmarło.

Warszawa. Oto szczegóły napadu na urząd pocztowy przy ulicy Wspólnej na rogu Kruczej: Około godz. w pół do 1 w południe, gdy naczelnik filii zajęty był wypłacaniem przekazów pieniężnych, a lokal wypełniała tłumnie publiczność, ktoś z obecnych zawołał: „zaczynajmy" — a na to hasło, jakby na komendę, padło kilkanaście strzałów, skierowanych do żołnierzy ochrony i urzędników pocztowych.

Padło trupem 3 żołnierzy, czwarty upadł ciężko ranny, zginął na miejscu naczelnik filii Oleszkiewicz i jeden z listonoszów, trzej inni listonosze i urzędniczka biura odnieśli ciężkie lub lżejsze rany. Wśród publiczności powstał popłoch, rzucono się ku drzwiom, lecz tu stało na straży kilku młodych ludzi z rewolwerami i nie puszczało nikogo. Jeden z nich trzymał czerwoną chorągiew.

Widząc odwrót przez drzwi zamknięty, skierowała się publiczność ku oknu; po wyłamaniu go, wyskoczył na ulicę pierwszy pewien mężczyzna, lecz ranny kulą, przebiegłszy kilkanaście kroków, padł na ulicy Kruczej. Bandyci zgarnęli pieniądze i wyszli spokojnie z filii, poczem rozprószyli się na wszytkie strony, nie ścigani przez nikogo.

Zajście trwało nie dłużej, jak dwie lub trzy minuty. Bandytów było około 20, sami młodzieńcy od 17 do 20 lat; zajeżdżali oni przed filię w dorożkach po trzech i w ten sposób nie zwrócili na siebie uwagi straży.

Rotterdam. Kiedy wszelkie wysiłki celem pośpieszenia rozbitkom z pomocą nie powiodły się, przedsięwzięto na łodzi ratunkowej jeszcze trzykrotną próbę zbliżenia się do „Berlina". Dwie próby nie udały się, przy trzeciej, o godz. pół do 2-giej popołudniu, zdołano za pomocą lin utworzyć komunikacyę między Berlinem a latarnią morską. W ten sposób uratowano 11 osób. Na gruzach „Berlina" pozostały jeszcze 3 kobiety, tak osłabionych, iż nie były w stanie opuścić szczątków okrętu. Jest nadzieja, że będzie je można jeszcze uratować. Z uratowanych 11 osób należała większość do załogi, ale były także dwie panie z Niemiec.

Geestemünde. Przybyły tu parowiec „Pohl" uratował 7 ludzi z załogi rosyjskiego statku „Alderson", który rozbił się w nocy z 19 na 20 bm. podczas burzy. „Pohl" doznał także znacznych uszkodzeń.

Hock van Holland. Na szczątkach „Berlina" są jeszcze trzy kobiety przy życiu, niejaka Weinbergerowa, jej służąca, oraz Thielówna, wszystkie trzy z Berlina. Mąż Weinbergerowej utonął, zginęło również jedno z ich dzieci. Zwłoki poznano. W trupiarni złożonych jest obecnie 37 trupów ofiar katastrofy.

Amsterdam. Trzy kobiety, które jeszcze zostały na „Berlinie" uratowano dziś o godz. 3 rano. Liczba wyratowanych wynosi ogółem 15, w tem 6 kobiet.

Budapeszt 23 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·50—7·51, na maj 0·00—0·00, na październik 7·86—7·87; żyto na kwiecień 6·80—6·81, na październik 6·78—6·79; owies na kwiecień 7·44—7·45, na październik 6·66—6·67; kukurudza na maj 5·20—5·21, na lipiec 5·35—5·36. Rzepak na sierpień 13·25—13·35. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojniejsze. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 23 lutego.

Marki 117.62, renta majowa 99.05, węgierska renta koronowa 95·35, akcye: austr. zakł. kredyt. 681·50, węg. zakł. kred. 836·00, anglobanku 316·75, unionbanku 587·50, bankvereinu 567.25, länderbanku 466·75, kolei państw. 683·00, lombardy 163·50, akcye kolei Elbethal 449·50, fabryki broni 00000, tytoniowe 000·00, alpiny 623.00, Rima Muranyi 570·00, prag. T. żel. 2660·00, losy tureckie 175·54, ruble 253.50. Usposobienie: słabe.

5% renta rosyjska na r. 1907 83·95.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.55. Listy zastawne 5% m. Warszawy 87·80, takież 4½% 82·75.

Lwów 23 lutego. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 577.— do 582.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 583·00 do 593·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 115·—140.—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 101·20. 4 proc. los. w 60 lat 97·40. do 98·10. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·50 do 102·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·80 do 98·70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·80 do 00·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 98·80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·80 do 98·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·30—100·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —.—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100.70 do 101·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97·30 do 98·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 98·00—98·70. miasta Lwowa 4 proc. 95·50 do 96·20, 4% bez podatku (konwers.) 98·10 98·80,

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·42. Napoleondor 19·04 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.0.*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

37)

Ukarana duma.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Obrona rozpoczęta w ten sposób, zmusiła do wyjaśnienia powodów, jakie kierowały Gale'm, do wypowiedzenia przyczyn, popychających go do zemsty. W ten sposób pokrewieństwo zachodzące między Verem a Janką jawnie ogłoszone zostało.

Z kolei Vere zdał sprawę z całej swej rozmowy z lichwiarzem owego nieszczęsnego wieczora.

— Nie zaprzeczysz pan — mówił obrońca Gale'a, który w tej chwili miał prawo badania Vere'a — iż pański wzgardliwy sposób zachowania się względem więźnia był z góry na to obliczony, aby go podrażnić i do wybuchu doprowadzić?

— Zamiaru tego nie miałem; niemniej słowa moje mogły być lekceważące, temu nie przeczę — brzmiała spokojna odpowiedź.

— Wszak przyznajesz pan, iż chciałeś go umyślnie utrzymać w mniemaniu, że wychowanka jego nie była i nie jest twoją żoną?

— Przeciwnie, przeczę temu stanowczo. Nie bawiłem się w żadne dwuznaczne określenia względem pana Gale'a, a poprostu odmówiłem mu dania jakiejkolwiek odpowiedzi.

— Wiedziałeś pan jednak, jaki stąd wniosek wyciągnąć musi?

— To już była rzecz jego, a nie moja. Zresztą nie mogłem mieć żadnych powodów do ukrywania wobec niego mego małżeństwa, oświadczyłem też nawet wyraźnie panu Gale, iż signorina dall'Aste oddawna jest moją małżonką.

— Jakimże jednak sposobem mógł uwierzyć równie gołosłownemu twierdzeniu wtedy, gdy oddawszy panu wpierw wszystkie dowody, z góry był przekonanym, iż dowodzenie takie we własnym pańskim leży interesie?

— Mógł z łatwością zadowolić swoją ciekawość — uzupełnił Vere, tym samym spokojnym, poważnym głosem — wskazałem mu bowiem miejsce i kościół, w którym każdy znajdzie akt ślubu, zawartego między mną a Janiną Castiglione dall'Aste.

— Człowiek zraniony głęboko w najdroższych swych uczuciach nie zatrzymuje się zwykle nad sprawdzaniem dowodów, które z góry za fałszywe uważa—mówił obrońca z naciskiem.— Idźmy jednak dalej. Wszak, powiedziawszy panu Gale, iż mógłbyś pan według własnej woli wtrącić go do więzienia w High-gate, grożąc, chwyciłeś go za ramię?

— Szczegół ten jest zupełnie fałszywym — zaprzeczył Vere.

— Panie Courtenay, pamiętaj, że zeznajesz pod przysięgą! Ruch zresztą taki byłby zupełnie naturalnym z twej strony.

— Być może; niemniej jednak nie popełniłem go wcale.

Na ustach Vere'a niedostrzegalny prawie przebiegł uśmiech. Pan obrońca, rozgniewany, wyprostował się, kończąc sucho.

— Dosyć! dziękuję panu.

Gdy z kolei Janina ukazała się na ławie świadków, rzadka jej piękność i wysmukła, pełna wdzięku postawa, wywołały ogólny szmer podziwu, stłumiony natychmiast przez wzgląd na miejsce, w którem się znajdowano. Na zapytania dość proste, nikt bowiem nie myślał przeczyć tożsamości jej osoby, odpowiadała spokojnie i wyraźnie, nie zawahała się, nie zalękła ani razu, choć śmiertelna bladość, pokrywająca jej lica, głębokie zdradzała wzruszenie. Badana przez wszystkie oczy, śledzona ciekawie, Janka czuła, co tu musiano mówić o niej, wiedziała jakie mniemanie w wielu jeszcze krąży umysłach, a jednak zniosła próbę tę mężnie. Była to straszna chwila nietylko dla niej, ale dla wszystkich tych, co ją kochali; to też Vere wtedy dopiero odetchnął spokojnie, gdy zakończywszy na świadectwie, dotyczącem samego morderstwa, zaniechano względem niej śledczego badania. Zresztą, nie było do niego powodu. Dowody prawne, zarówno jak miniatury, oraz list Weroniki dall'Aste do brata, proszący, aby zapominając uraz dawnych, dziecię jej jedyne, sierotkę odesłaną mu przez Gale'a, chciał wziąć pod swoją opiekę, list, zatrzymany przez mściwego lichwiarza, a zastąpiony innym, w którym donosił hrabiemu o śmierci zarówno siostry, jak i jej córeczki, porównane razem i stwierdzone świadectwem Gale'a i lorda Hayleton'u, dostateczne o tożsamości Janiny stanowiły świadectwo.

Wobec tak ciężko oskarżających dowodów, obrona nader trudną była. Napróżno podnoszono w niej serdeczne uczucia Gale'a i rozpacz jego, gdy w zamian za miłość okazano mu wzgardę, napróżno wypędzeniem przez lorda Hayleton'a starano się usprawiedliwić nieudaną zemstę. Łagodzące okoliczności okazały się niedostatecznemi, wobec świetnej mowy prezydującego, który rozbiwszy sztuczne te dowodzenia, wykazał jasno, iż Robertem Gale najniższe tylko kierowały pobudki, że stawiał on umyślnie pannę dall'Aste na drodze młodego, hulaszczego panicza, i zaraz po wykradzeniu jej nie okazywał tak wielkiego niepokoju o cześć swego domu; ta drażliwość honoru bowiem w kilka miesięcy dopiero przyszła mu na myśl. Jeżeli dostarczył przeciwnikowi swemu dowodów tożsamości jego żony, to przerachował się tylko, bo czynił to w zamiarze dokuczenia hrabiemu Hayletonu i całej rodzinie Courtenay'ów.

Widząc, iż wszystkie jego plany upadają, że rodzina połączyła się napowrót, a panna dall'Aste powróciła do niej jako małżonka Courtenay'a, zrozumiawszy nareszcie, że moralnie nie zdoła mu już zaszkodzić, ucieka się do zbrodni niczem nieusprawiedliwionej, i z dzikością zwierzęcą strzela do bezbronnego, który cudem tylko odzyskuje życie, po długiej i ciężkiej chorobie.

Po mowie tej nikt już nie wątpił, jakim będzie wyrok, oskarżenie bowiem brzmiało strasznie i nieodwołalnie. To też gdy przysięgli powrócili wreszcie po naradzie, wygłaszając fatalne słowo: *Winny morderczego zamachu na życie*, publiczność żywe okazała zadowolenie swe, tłumiąc oznaki jego wszakże, gdyż przewodniczący oznajmił równocześnie więźniowi, iż zostaje skazany na dwadzieścia lat ciężkich robót.

Na straszne te słowa Robert Gale, który dotąd słuchał przebiegu sprawy w ponurem i głuchem milczeniu, zerwał się nagle na równe nogi, z piersi zaś jego straszny, rozdzierający wyrwał się okrzyk, a postać bez życia runęła na ziemię.

Zemdlonego wyniesiono szybko z sali. Był on odtąd umarłym dla świata; ostatni tylko, nadludzki jęk boleści, jakim karę swą powitał, miał na długo obecnym brzmieć w uszach.

I Janka twarzyczkę w dłoniach ukryła, chwila ta bowiem straszną dla niej była. Znała go od dziecka, żyła pod jego dachem, chleb jego jadła, a chociaż wyrządził jej krzywdę ciężką, niemniej na swój sposób dobrym był dla niej; to też szlachetne serce kobiety bolało głęboko nad ciężkim losem, jaki człowiek ten szalonem kierowany uczuciem, sam sobie zgotował.

Vere pochylił się łagodnie nad żoną:

— Zmęczona jesteś — wyszeptał — niedługo sił ci już nie stanie. Chodź, a postaramy się wysunąć z pośród tłumu, zanim znajomi otoczyć nas zdołają. — Archie — dodał zwracając się do brata — proszę cię, zastąp mnie. przyjmijcie wraz z ojcem wszelkie powinszowania, nieobecność zaś moją upozoruj czem zechcesz; nie mogę pozwolić, aby Janka narażoną była na nową znów próbę.

Pani Courtenay podniosła się jednak w tej chwili blada i zmęczona, ale spokojna zupełnie.

— Nie jestem wcale chorą — zaprzeczyła, opierając rękę na ramieniu męża. — Wolę jednak pojechać, bo lękam się o Vere'a, tego rodzaju wzruszenia przedwczesne są jeszcze dla niego, boję się, aby ich nową nie przypłacił niemocą.

Vere uśmiechnął się tylko, a wziąwszy rękę żony, potrafił oddając ukłony i odpowiadając z rycerskim wdziękiem na powinszowania tych, co najbliżej stali, przesunąć się przez tłum tak szybko, iż wyjścia jego nie spostrzeżono prawie.

Przed gmachem sądowym na widok Vere'a i Janki, zebrana gawiedź jeden wydała okrzyk, Archie jednak i hrabia towarzyszący synowej, zdołali ich szybko wsadzić do powozu, pozostając sami na pastwę ciekawych.

— Wszak na Grosvenor-Square? — zapytał lord Ersdale, zamykając drzwiczki.

Vere odparł krótko:

— Dziękuję Archie, ale nie mogę. Potrzebuję spokoju. Do domu.

I powóz ruszył z miejsca, goniony przez kilku uliczników, którzy widząc w końcu, że nie zdołają sprostać rączym siwoszom, dali pokój wyścigom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.